

KONKRETY

nr 30

ROK V (NR 217) 23 LIPCA 1976 R. CENA 2 ZŁ.

22* LIPCA



„...głęboko wierzymy w twórczą i spajającą siłę, która jednoczy nas wszystkich:
w wielką i świętą miłość Ojczyzny. Jest ona wszędzie, gdzie brzmi polska mowa i biją
polskie serca”.

EDWARD GIEREK

UROCZYSTY KONCERT

Uroczysta akademie z okazji Święta Odrodzenia odbyła się 20 lipca w Teatrze Miejskim w Legnicy. Przemówienie okolicznościowe wygłosił przewodniczący WRZZ — Piotr Czaja. Głos zabrał również przedstawiciel dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, generał major Aleksiej Mironow.

Następnie I sekretarz KW PZPR — Stanisław Cieślak — udekorował trzech zasłużonych pracowników Huty Miedzi „Legnica” odznaczeniami państwowymi. Stanisław Rojewski — brygadista Wydziału Elektorafinacji Miedzi — otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Konstanty Petrykowski — główny inżynier huty — Złoty Krzyż Zasługi i Sylwester Tamiola — odlewniczy wlewków — Srebrny Krzyż Zasługi.

Akademie uświetnił występ Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

W HOŁDZIE POLEGŁYM

Społeczeństwo województwa legnickiego oddało przedwczoraj hołd żołnierzom radzieckim i polskim poległym w walce o wyzwolenie Polski z faszystowskiego jarzma i przywrócenia Macierzy starych ziem piastowskich. Przed Pomnikiem Braterstwa Broni na pl. Słowiańskim wieńce złożyły delegacje Wojewódzkiego Komitetu FJN z sekretarzem KW PZPR tow. Ryszardem Romaniewiczem, Północnej Grupy Wojsk Radzieckich z gen. mjr. Aleksiejem Łazariewem, Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności, Rady Wojewódzkiej FSZMP, Urzędu Wojewódzkiego, ZW TPPR, ZBoWiD, KW MO i legnickich zakładów pracy: Huty Miedzi, Węzła PKP, „Hanki”, „Legmetu”, Fabryki Przewodów Nawojowych, Fabryki Pianin i Fortepianów. Uroczystość składania wieńców odbywała się w asyście kompanii honorowych Wojska Polskiego i Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, przy dźwiękach orkiestr dętych.

ODZNACZENIA

We wtorek, 20 lipca, w sali Marmurowej Wojewódzkiego Domu Kultury I sekretarz KW PZPR w Legnicy Stanisław Cieślak udekorował wysokimi odznaczeniami państwowymi 35 radnych rad narodowych wszystkich szczebli.

Jan Jaroszewski, Piotr Późniak i Tadeusz Sowiński otrzymali Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Pozostałych udekorowano Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi.

W krótkim przemówieniu Stanisław Cieślak poinformował zebranych o korzystnych wynikach ekonomicznych osiąganych przez nasze województwo oraz złożył wyróżnionym gratulacje.

W imieniu odznaczonych podziękował Tadeusz Sowiński. (pacz)

W czasie spotkania Egzekutywy KM PZPR w Legnicy z aktywnym społeczno-politycznym miasta I sekretarz KM — Edward Nir udekorował Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski członków ZBoWiD — Romana Zygmana i Kazimierza Mazura. Medal Zwycięstwa i Wolności otrzymał Kazimierz Dębicki, członek Związku Inwalidów Wojennych.

REKORD WYDOBYCIA W ZG „RUDNA”

19 i 20 bm w kierowanym przez Tadeusza Michalskiego oddziale G-1 Zakładów Górniczych „Rudna” ustanowiono kolejny rekord wydobywania rudy. W ciągu 48 godzin zamiast planowanych 3.480 ton na powierzchni znalazło się 6.200 ton. Metal w koncentracie uzyskany z dodatkowo wydobytej rudy będzie miał wartość ponad 1,3 mln złotych.

W tym rekordowym przedsięwzięciu wyróżnili się: górnik — Józef Bujak, operator ładowarki — Marian Ujazdowski i operator wozu odtawczego — Zygmunt Angurski.

● I sekretarz KM PZPR w Lublinie tow. Antoni Matlik wręczył przedwczoraj 12 robotnikom i mistrzom lubińskiego PBKRM legitymacje kandydackie. Otrzymał je m.in. robotnicy Janusz Ura i Zdzisław Kowalczyk oraz mistrz Zyg-

munt Radek. Wszyscy oni wstąpili do partii dla poparcia jej polityki i kierownictwa.

● Zakład Gospodarczy WZGS w Lublinie zobowiązał się dostarczyć w tym kwartale na rynek dodatkową produkcję, głównie wę-

Usuwać przeszkody

Popatrzcie na pierwszą stronę tego numeru „Konkretów”, przyjrzyjcie się wtopionym w koło zdjęciom, przeczytajcie uważnie słowa przywódcy narodu i zastanówcie się chwilę nad związkiem owego dnia, w którym został ogłoszony pierwszy prawnopolityczny akt polskiej władzy ludowej, czyli „Manifest Lipcowy” — z dniem dzisiejszym. Czyż nie możemy być dumni z tego, co zrobiliśmy wspólnym wysiłkiem przez te 32 lata, z pozycji, jaką Polska zdobyła sobie w świecie, z warunków, w jakich dzisiaj pracujemy i żyjemy? Wszystkie nasze sukcesy mają swoje źródło w tamtych, dla dużej części kraju jeszcze wojennych dniach, w dniach tworzenia podstaw nowego ustroju, który dał nam historyczną szansę zbudowania silnej, socjalistycznej, mądrej, demokratycznej Polski. I szansę tę wykorzystujemy.

Koło, to symbol nierozdzielnej całości, symbol siły i jedności. Im silniejsze są poszczególne jego ogniwa, tym trudniej je zgnieść, rozzerwać. I właśnie dlatego — jak powiedział na poniedziałkowej naradzie pierwszy sekretarz komitetów PZPR wielkich zakładów przemysłowych tow. Edward Gierek — musimy z jeszcze większym niż dotychczas zdecydowaniem usuwać z naszego życia wszystko to, co rzuca cię na osiągnięcia naszego narodu, co piętrzy przeszkody na naszej drodze — biurokracizm i bezduśność, lekceważenie obowiązków, marnotrawstwo środków i czasu.

Tak, możemy być jeszcze bogatsi i silniejsi — zbiorowo i indywidualnie — pod jednym warunkiem: że będziemy wszyscy umacniać to nasze, polskie koło rodzinne rzetelną i ofiarną pracą, zgodnym rytmem iść naprzód, dawać zdecydowany odpór wszelkim próbom naruszania porządku i spokoju. Bo nasza siła — w naszej jedności.

REDAKCJA

GALERIA LUDZI ZASŁUŻONYCH

Salon Biura Wystaw Artystycznych w Legnicy, 20 lipca. Z udziałem wicepremiera Franciszka Kaima oraz władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR w Legnicy Stanisławem Cieślakiem odbyło się otwarcie wystawy portretów ludzi otwierających założoną w bieżącym roku „Księgę ludzi zasłużonych dla województwa legnickiego”. Na obrazach autorstwa Teresy Włodarczyk, Bronisława Chyły i Tadeusza Wrońskiego znalazły się podobizny: Ludwika Drożdża, Stanisławy Ryżewskiej, Stanisława Skowrońskiego, Janusza Kertyńskiego, Bolesława Kraseckiego, Władysława Kaplity, Władysława Stefaniuka, Stefana Antolskiego, Jana Białka, Władysława Górskiego, Władysława Zdobylaka.

Wystawę można oglądać do 30 lipca.

(pacz)



Moment otwarcia wystawy. W obecności wicepremiera i ministra hutnictwa — Franciszka Kaima (drugi z lewej) otwiera ją członek KC PZPR, I sekretarz KW w Legnicy — Stanisław Cieślak. W uroczystości uczestniczyli także sportretowani. Pierwszy od lewej — Władysław Kaplita, trzeci — Jerzy Bialek, czwarty — Władysław Stefaniuk.

Fot. Stanisław Celoch

OFICJALNE OTWARCIE ZAKŁADÓW KUIZIENNICZYCH

We wtorek, 20 lipca, zakończyła się trwająca 36 miesięcy budowa Zakładów Kuzienniczych w Jaworze. Ceremonii oficjalnego otwarcia nowych zakładów dokonał wicepremier, minister hutnictwa — Franciszek Kaim, w towarzystwie członka KC i Rady Państwa Henryka Szafraniego, gospodarzy województwa legnickiego z I sekretarzem KW PZPR Stanisławem Cieślakiem i wojewodą Januszem Owczarkiem. Obecny był także wiceminister przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych Marian Nawrot.

O zakończeniu inwestycji zrealizowanej w rekordowym czasie i wyprodukowaniu przez jaworską załogę w trakcie budowy zakładów dwóch tysięcy ton odkuwek, zameldowali gościom: Ryszard Jagnieszko — dyrektor techniczny Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 1 i Bronisław Łakomiec — kierownik zespołu kuźni. Załoga Zakładów Kuzienniczych do końca tego roku wyprodukuje dodatkowo jeszcze pięćset ton odkuwek.

Sprawnym przebieg ważnej dla gospodarki krajowej inwestycji wymagał dużego wysiłku ze strony budowlanych, projektantów, użytkowników nowoczesnych maszyn i urządzeń. Uczestnicy pro-

duktu i przetwory mięsne, wartość 1,5 mln zł.

● Z okazji Święta Odrodzenia Polski w Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, przy współpracy z Muzeum Miedzi w Legnicy do 28 bm. czynna jest wystawa „Medale polskie w XXX-lecie PRL”.

cesu inwestycyjnego nie zawiedli. Jaworska budowa była również przedmiotem szczególnej troski ze strony władz województwa legnickiego. Podkreślając w swoim wystąpieniu ten wysiłek wicepremiera Franciszka Kaima pogratulował tym wszystkim, którzy przyczynili się do poważnego skrócenia cyklu inwestycyjnego i przedterminowego uruchomienia Zakładów Kuzienniczych oraz przekazał im osobiste podziękowania I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza.

W przeddzień Lipcowego Święta wicepremier Franciszek Kaim i I sekretarz KW PZPR Stanisław Cieślak udekorowali odznaczeniami państwowymi zasłużonych realizatorów inwestycji w Jaworze. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Aleksander Pruszkowski — dyrektor naczelny Zakładów Kuzienniczych, Wacław Strzyżewski — I sekretarz KZ i Józef Dziędziola — robotnik tych zakładów, Zbigniew Zajac — robotnik Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłowych, Ryszard Działowski — naczelnik wydziału inwestycji Zjednoczenia „Agromet” i Edward Kaliciak — dyrektor legnickiego oddziału WPBP nr 1. Ponadto 21 osób odznaczono Złotymi, 23 — Srebrnymi i 17 — Brązowymi Krzyżami Zasługi.

Przed południem przedstawiciele władz państwowych z wicepremierem Franciszkiem Kaimem oraz gospodarze województwa z I sekretarzem KW Stanisławem Cieślakiem i wojewodą Januszem Owczarkiem przebywali w Głogowie, gdzie zwiedzili budowy huty miedzi „Głogów II” i zakładów dziewiarskich „Milana” (IG)

Z OKAZJI LIPCOWEGO ŚWIĘTA

21 lipca Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego przekazało do rozruchu zakład dziewiarski „Milana” w Głogowie. W tej uroczystości uczestniczyli m.in. I sekretarz KW PZPR w Legnicy — Stanisław Cieślak, wojewoda — Janusz Owczarek oraz przedstawiciele władz miejskich z I sekretarzem KM — Mirosławem Ederem i naczelnikiem Andrzejem Zawickim.

Głogowska „Milana” rozpoczęła działalność w styczniu 1975 roku w kilku prowizorycznych obiektach. Do czasu uruchomienia nowego zakładu, wyposażonego w nowoczesne maszyny i urządzenia m. in. z RFN i Włoch, dziewiarki wyprodukowały wyroby wartości 39 mln zł. Zakład osiągnie zdolność produkcyjną w przyszłym roku. Docelowo zatrudni 840 osób i będzie produkował rocznie wyroby dziecięce wartości około 270 mln zł.

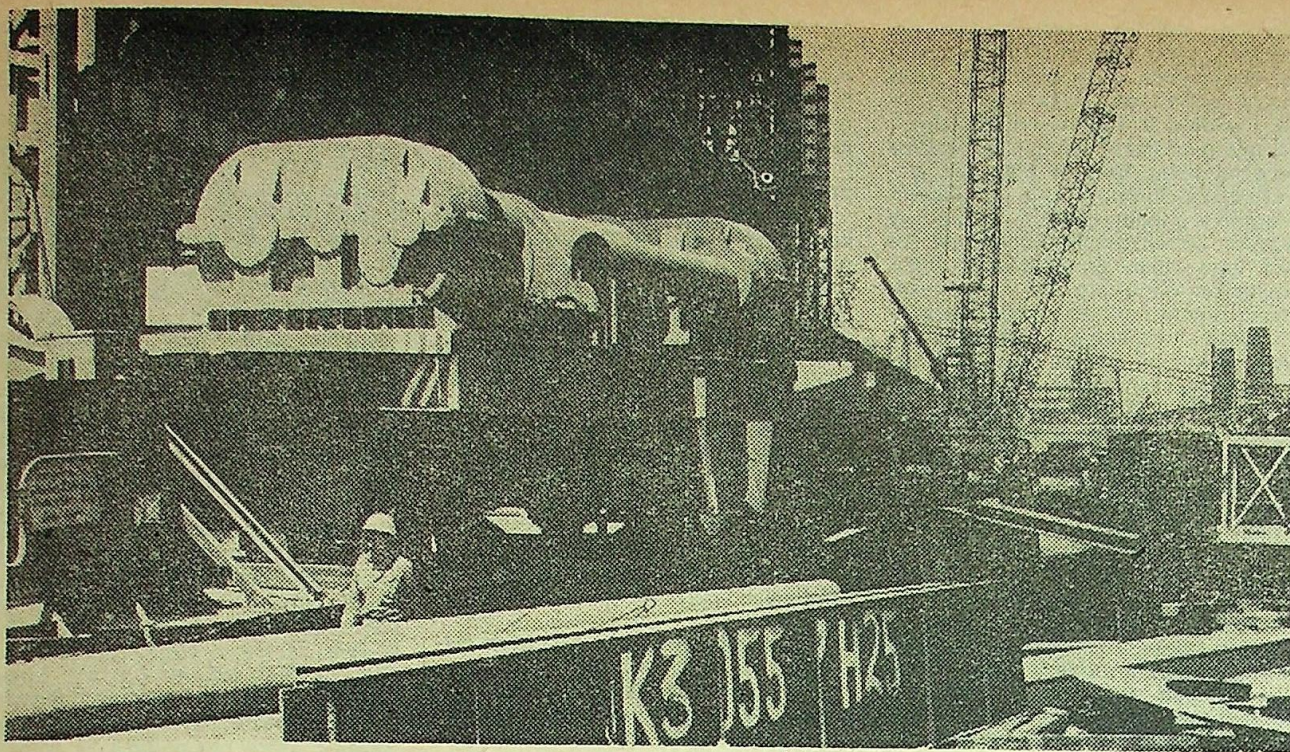
I sekretarz KW — Stanisław Cieślak podziękował projektantom i budowlanym za solidną pracę. Wyraził też uznanie dziewiarkom, które szybko opanowały produkcję i dobrą robotą poparły politykę partii i rządu.

W czasie spotkania Stanisław Cieślak wręczył legitymacje kandydackie PZPR ośmiu dziewiarzom, w tym sześciu kobietom.

Gospodarze województwa i miasta zwiedzili także przedszkole z elementów drewnopodobnych (dla 120 dzieci) w osiedlu Hutnik, zbudowane dla HM „Głogów” przez GPB na 40 dni przed planowanym terminem. Zainteresowali się również pawilonem handlowym o powierzchni użytkowej 1300 m kw., który zbudowano pięć miesięcy wcześniej, niż przewidywała umowa.

W Prochowicach Lipcowe Święto było okazją do przyspieszenia o miesiąc budowy łobka, który wzniosły wspólnym wysiłkiem ekipy Zakładów Drobiarskich „Renifera” i Gminnej Spółdzielni.

W środę, pomiędzy Winnicą a Kozicami (gmina Krotoszyce) oddano do użytku 2,7 km drogi. Głównym wykonawcą był RDP w Legnicy, ale wiele prac w ożynie społecznym wykonali pracownicy SKR i Zakładów Kombinatu PGR w Krotoszycach, a także mieszkańcy Winnicy i Janowic Dużych.



Przyszły urządzenia dla stalowni. Trzeba je szybko wyladować, bo w każdej chwili mogą nadejść nowe...

Fot. Bogdan Krasicki

NA LINII LEGNICA — KATOWICE SPRZĘŻENIE ZWROTNE

JERZY BIAŁOWĄS

BUDOWNICZOWIE największej inwestycji powojennej Polski — HUTY „KATOWICE” — przeżyli niedawno swój pierwszy wielki dzień. Choć do jej uruchomienia pozostało jeszcze kilka miesięcy, już na początku ubiegłego tygodnia gotowy był wstępny etap huty, zwany nitką rudy. Nasz metalurgiczny gigant mógł we wtorek 13 lipca przyjąć pierwszy transport surowca ze Związku Radzieckiego. Dokładnie o godz. 12.51 wicepremier i minister hutnictwa Franciszek Kaım nacisnął guzik i beczka wywrotnicy obróciła się wokół swojej osi, rozładowując znajdujące się w niej dwa wagony. Ruda spadła na przebiegające podziemnymi tunelami taśmociągi, by trafić do potężnej zwalówki, która układa surowiec w pryzmy.

Reżim technologiczny gigantycznej huty wymaga, aby przed jej uruchomieniem i rozpaleniem wielkich pieców na składowisku znajdowało się kilkaset tysięcy metrów sześciennych rudy, a także znaczne ilości koksu, topników i innych niezbędnych surowców.

Uruchomiona w ubiegłym tygodniu wywrotnica rudy na pierwszy rzut oka nie robi imponującego wrażenia. Ot, spora, stalowa beczka w niepozornym budynku. Przy bliższym zaznajomieniu się z tym urządzeniem okazuje się, że niepozorny budyneczek sięga mniej więcej na głębokość ośmiu pięter w głąb ziemi. Przy jego wznoszeniu zastosowano dość oryginalną tu metodę. Otóż „beczkę” ważącą kilkaset ton zmontowano w znacznej odległości od budynku wywrotnicy i dopiero gotową „wsunęto” do wnętrza. Metoda ta jest od paru lat z powodzeniem stosowana w kopalniach zagłębia miedziowego, gdzie wieże szynobowe buduje się poza otworem szybu i dopiero po zmontowaniu nasuwa się je nad otwór. Główny twórca tej metody — Wacław Minta z Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego w Lubinie

jest bardzo znaną postacią wśród budowniczych katowickiej huty. Jako jeden z wicedyrektorów Zarządu Kompleksowego Wykonawstwa Aglomerowni, nadzorował cały tok prac nad realizacją „nitki rudy” i — oczywiście — nasuwaniem z dużej odległości gigantycznej „beczki”.

Zresztą znajomych z Lubina spotyka się tu na każdym kroku. Właśnie w tym, stanowiącym wstępną część huty rejonie pracuje ponad 300-osobowa grupa lubińskiego PBMPK, kierowana przez doskonałego i doświadczonego fachowca — Ludwika Opaczewskiego.

Pierwsze brygady z Lubina przyjechały na teren huty już jesienią ubiegłego roku. One montowały pierwszą gigantyczną zwalówarkę francuską na składowisku rudy. Reszta przyjechała wiosną bieżącego roku. Przy montażu wywrotnicy wagonów duże zasługi położyła brygada kierowana przez Ryszarda Bartosiewicza przy innych pracach założyły się też zespoły Lewandowicza, Junga Zielińskiego i inne. Budowniczowie zagłębia miedziowego z powodzeniem wykorzystują swoje bogate doświadczenia do budowy metalurgicznego giganta.

Budowa zagłębia miedziowego w woj. legnickim była i jest nadal przedsięwzięciem na olbrzymią skalę. Jednak „Katowice” nawet na ludziach obeznanych z wielkimi inwestycjami robią duże wrażenie. Na obszarze wielu kilometrów kwadratowych powstaje tu łącznie około 1700 dużych obiektów. Wznosi je przeszło 100 przedsiębiorstw z całego kraju. Na budowie huty pracuje 43 tys. osób, a do tego dochodzi jeszcze 12 tys. zatrudnionej już załogi eksploatacyjnej. W tej płataninie dróg, budynków, estakad, rurociągów, tuneli w nie spotykamy nigdzie tak dużym skupisku ciężkiego sprzętu budowlanego i samochodów doprawdy trudno wyznać się nawet doświadczonym fachowcom. A jednak całe to nie spotykane w takiej skali w historii kraju przedsięwzięcie posuwa się naprzód szybko i niezwykle sprawnie. Jeszcze w tym roku z Huty „Katowice” ma popłynąć pierwsza stal. W roku 1978 będzie ona dostarczać 4,5 mln ton stali, a w roku 1980 — 9 mln ton.

Na skutek niezwykle dynamicznego rozwoju całej polskiej gospodarki zapotrzebowanie na stal i wyroby hutnicze rośnie u nas z roku na rok w postępie geometrycznym. Już w tym roku na import stali musimy wydać ponad miliard dolarów,

a w roku 1980 sumata zwiększyłaby się kilkakrotnie. Tymczasem Huta „Katowice” wyrówna niemal idealnie nasz bilans w tej dziedzinie.

Z tych też powodów zdecydowaliśmy się na tak ogromne i — co tu dużo mówić — kosztowne przedsięwzięcie. Dlatego też całą inwestycję prowadzi się w tak zawrotnym tempie, przy udziale przedsiębiorstw i sprzętu z całego kraju. Oczywiście, trudno byłoby sobie nawet wyobrazić, żeby tego rodzaju przedsięwzięcie mogło być realizowane bez udziału znanych ze swoich wysokich kwalifikacji i niezwyklej ofiarności specjalistów z Lubina.

Ktoś może powiedzieć, że zabieranie ponad 300 doświadczonych pracowników z woj. legnickiego nie wyjdzie na korzyść inwestycjom miedziowym. Naturalnie, byłoby to rozumowanie zajeżdżające na mile wąskim partykularyzmem. Bo opóźnienie budowy Huty „Katowice” odbiłoby się ujemnie również na rozwoju woj. legnickiego. Nie można wyobrazić sobie żadnych inwestycji — ani górniczych, ani hutniczych, ani mieszkaniowych i socjalnych — bez stali. Nie posiadamy też aż tak rozwiniętego eksportu, aby rocznie wydawać miliardy dolarów na wyroby hutnicze. Tego by nasza gospodarka nie mogła bezkarnie wytrzymać.

PO PROSTU budowa Huty „Katowice” jest koniecznością gospodarczą — taką samą, jak rozbudowa przemysłu miedziowego, energetyki, czy np. przemysłu maszyn rolniczych. Trzeba przy tym pamiętać, że nasz kraj dysponuje wieloma surowcami do produkcji stali — koksem, energią elektryczną, materiałami ogniotrwałymi, topnikami. Koszt rudy w produkcji stali, wbrew powszechnie panującym opiniom, jest minimalny.

Zresztą, mimo tak dużego wysiłku inwestycyjnego, także rozbudowa przemysłu miedziowego przebiega bez zakłóceń i w naprawdę imponującym tempie. Przecież także w tym roku ruszy pierwszy etap „Głogowa II”.

POLAK STATYSTYCZNY

Jestem Polakiem statystycznym, jednym z 34 milionów 186 tysięcy. Moje główne szczęście polega na tym, że jako Polak statystyczny mogę sobie wybrać w Polkach. Co prawda bardziej w wieku złotej jesieni, mniej w wieku przed założeniem sobie cudownych „kajdan małżeńskich”. Na 100 Polaków w wieku złotej jesieni przypada bowiem 105 kobiet, natomiast im bardziej wiek się obniża, tym bardziej proporcje się wyrównują.

Jako Polak statystyczny mam większą szansę mieszkać w mieście, ponieważ już 19 milionów z 34 milionów Polaków mieszka w mieście. Z tego faktu płyną, oczywiście, wcale nie byle jakie konsekwencje. W latach 1951—75 aż 26,5 miliona osób zmieniło swoje miejsce zamieszkania, a głównym powodem tej niezwyklej „wędrowności ludów” był rozwój przemysłu. Stąd też odsetek ludności utrzymującej się ze źródeł pozarolniczych wzrósł obecnie do 73 proc. Statystyczny Polak coraz częściej w rubryce „miejsce zamieszkania” — podaje: miasto, a w rubryce „miejsce pracy”: zakład przemysłowy.

Polak statystyczny jest człowiekiem młodym i liczy mniej niż 30 lat. Polak statystyczny należy do „wyżu demograficznego”, albo do pokolenia dzieci „wyżu demograficznego”.

Przeciętny Polak żeni się w wieku 20—24 lata, chociaż zaraz za tą grupą plasują się dziewnastolatki.

170 na 1000 kobiet rodzi swoje pierwsze dziecko po dwudziestym roku życia.

W ub. roku „wyż demograficzny” zawarł 330 tys. małżeństw, w związku z czym urodziła się rekordowa liczba dzieci — 644.900. Wśród nich, w Elblągu, urodził się 10 czerwca ub. roku 34-milionowy Polak.

Każde dziecko płci męskiej ma obecnie szansę przeżycia 67,8 lat, a dziecko płci żeńskiej 74,5 lat.

Polak statystyczny legitymuje się, co jest rzeczą naturalną, coraz wyższym wykształceniem i coraz wyższymi kwalifikacjami zawodowymi. Wykształceniem wyższym legitymuje się 3,2 proc. ludności, średnim — 15,9 proc., zasadniczym zawodowym, dającym uprawnienia robotnika wykwalifikowanego — 12,7 proc. i podstawowym — 49,1 proc. Łącznie 80,9 posiada wykształcenie podstawowe i wyższe niż podstawowe. Tu często daje o sobie znać spuścizna Polski burżuazyjnej.

Rośnie zdecydowanie z roku na rok rola kobiet w życiu narodu. Dziś aż 42 proc. ogółu zatrudnionych stanowią właśnie kobiety, a niektóre zawody już zostały zdecydowanie sfeminizowane bądź znajdują się na pograniczu feminizacji. Wśród sędziów kobiety stanowią 41 proc., wśród matematyków 40 proc., 32 proc. wśród fizyków, 40 proc. wśród geologów, 47 proc. wśród chemików, 45 proc. wśród lekarzy i — rekord — wśród dentystów kobiety stanowią aż 80 proc. Zdecydowanie została opuszczona przez kobiety oświata i wychowanie, ochrona zdrowia, handel i usługi, opieka społeczna, finanse i ubezpieczenia. Już tylko pobieżny rzut oka na te dane świadczy, że kobiety osiągnęły społeczne równouprawnienie okazały się równie utalentowane, co mężczyźni w takich podobno wybitnie męskich specjalnościach, jak: nauki ścisłe, ekonomia, geologia, czy chemia.

PARNE, lipcowe przedpołudnie. Zaczyna padać. Edward Jakubiszyn, szef produkcji w Głogowskiej Fabryce Maszyn Budowlanych, nie ma wesołej miny. Trudno mu się dziwić: deszcze dezorganizują w pewnym stopniu pracę w zakładzie. Stara lakiernia, to ciasna, wiecznie zapyłona rudera — jedno z „wąskich gardeł” produkcji. Roboty malarskie wykonywać trzeba na placu. Gdy pada, nie ma mowy o malowaniu. Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego kończy budowę lakierni. Kiedy rozruch? Obiekt jest prawie gotowy. Usuwanie niedoróbek potrwa parę tygodni. W tym kwartale malarnia będzie na pewno przekazana do eksploatacji. Czas najwyższy. Trudno bowiem zgodzić się z tym, żeby fabryka, produkująca dźwigi światowej klasy, była uzależniona od aury.

Na linii produkcyjnej w hali wydziału montażu ostatecznego stoją w

równym rzędzie żurawie ŻSH-6p. FAMABA produkuje je od dawna, stale doskonaląc rozwiązania i parametry techniczne. Halę — przestronną i widną, z zapleczem socjalnym na miarę potrzeb załogi, zbudowano parę lat temu. Była to pierwsza, poważniejsza inwestycja z ambitnego programu modernizacji i rozbudowy fabryki. Linia ruszyła dopiero w lutym tego roku. W FAMABIE długo przygotowywano się do zmiany systemu organizacji produkcji. Poprzedni system, polegający na gniazdowym montażu żurawi, nie gwarantował właściwej rytmiki. Wędrowki robotników od dźwigu do dźwigu, od stanowiska do stanowiska, przynosiły znaczne straty czasu. Zawadzili na dodatek kooperanci. Bywały dni kiedy z fabryki nie wyjechał ani jeden żuraw. Załoga narzekała na braki materiałowe, natomiast kontrahenci zakładu — na nierytmiczne dostawy dźwigów. Kontrahentów lekceważyć nie można. Zwłaszcza zagranicznych, bo ci w każdej chwili skierować mogą swoje zainteresowania w stronę konkurencyjnych firm. W tej sytuacji zmiana systemu produkcji stała się dla fabryki konieczna. Zdecydowano się na linię. Jej rozruch, poprzedzony żmudnymi przygotowaniem, był dla załogi wydarzeniem dużej wagi. W hali montażu ostatecznego, którą zwiedzam w towarzystwie mgra inż. Edwarda Jakubiszyna, nie jest tak gorąco, jak na zewnątrz. Na twarzach robotników nie widzę potu. Pracują spokojnie i uważnie. Bez widocznego pośpiechu. Nie chodzą już od dźwigu do dźwigu. Zmieniła się organizacja pracy. Teraz, na włączono-

ny sygnał, uruchamia się taśma, która przesuwają dźwigi na stanowiska. Linia reguluje rytm pracy, narzuca tempo produkcji. Na linii każdy wykonuje tylko określone operacje. Tu nie można sobie pozwolić na „wycieczki”. — Czy montażyści mają czas na papierosa? — pytam szefa produkcji. — Na pewno, jeśli są z sobą zgrani. Z reguły jest tak, że jeden z nich ma większe doświadczenie i wyższe kwalifikacje zawodowe. Drugi jest pomocnikiem. Obydwaj doskonale się nawzajem uzupełniają. — Co się stanie, gdy nie zdążą wykonać w swoim czasie wszystkich operacji? — Linia nie będzie na nich czekać. Przesunie się o jedno stanowisko, na które przejdą. Ale wtedy, ich następcy będą mieli odpowiednio mniej czasu na swoje operacje. Jeżeli nie zdążą i na tym stanowisku, linia znowu się przesunie. Wtedy roboty się spiętrzą i zostanie zachwiana rytmika. — Czy zdarzyła się już taka sytuacja? — Mieliliśmy na linii pewne zakłócenia, ale montażyści byli bez winy. — Czyżby urlopy...? — Linia wyznacza tempo, do którego musimy się bezwzględnie przystosować. Na wszystkich stanowiskach montażyści muszą być kompleci ludzi — po dwóch na jednym stanowisku. Urlopowe luki wypełniamy pracownikami z innych wydziałów. Tam, gdzie nie ma linii, można zwiększyć wydajność pracy. Zakłócenia powstawały dotychczas wskutek nieregularnych dostaw niektórych materiałów. Żurawie ŻSH — 6p mają dobrą markę w budownictwie. Montuje się je na podwoziach stara A-66. Edward Jakubiszyn mówi, że z dostawami podwozi nie ma większych problemów. Przychodzą od kooperantów regularnie. Co innego jakość. Niektóre podwozia trzeba reklamować. Reklamacje nie dezorganizują całkowicie produkcji, niemniej powodują pewne zahamowania. Znacznie gorzej wyglądają dostawy tlenu i dwutlenku węgla, zużywanych w dużych ilościach przez wydziały, zaopatrujące linię w detale, podzespoły i zespoły. Wydziały powinny pracować z pewnym wyprze-

dzeniem. Przy zawodnym zaopatrzeniu materiałowym zapas części na jeden lub dwa dni, to po prostu konieczność. Nie zawsze tak jest. Tlen i dwutlenku węgla nieraz jak na lekarstwo. Zapasy części maleją. Wtedy stawia się na nogi całą służbę zaopatrzenia, dyrekcję, a nawet jednostkę nadzrędną. Zaczynają się interwencje... Brak jednego detalu, to przecież jeden dźwig mniej. A linia funkcjonować musi tak, jak ją wyregulowano.

Każde stanowisko montażowe na linii oznaczone jest kolejnym numerem. Stanowisk jest trzynaście i tyle jest akurat dźwigów w montażu. Przy każdym stanowisku — składnie poukładane części. Montaż przebiega bez zakłóceń. Obsługa pierwszego stanowiska zdejmuję z suwnicy ramę, którą przytwierdza do podwozia stara. Taśma wkrótce się przesunie. Na następnym stanowisku zostaną osadzone na ramie pierwsze elementy dźwigowych mechanizmów. W tym czasie z ostatniego stanowiska zjedzie prawie gotowy żuraw. Czekają go jeszcze próba przeciągnięcia i kosmetyka w lakierni. W tej lakierni, która nie nadaje za rytmem narzuconym przez linię. W tym dniu halę montażu ostatecznego opuści pięć żurawi ŻSH-6p. Czekają na nie odbiorcy zagraniczni. Linia pracuje na jedną zmianę. Na większą wydajność nie stać jeszcze fabryki.

Żuraw samojezdny ŻSH-6p nie jest jedynym wyrobem eksportowym FAMABY. W tej samej hali powstają również żurawie „Hydros 10Ks”. W cyklu produkcyjnym jest dziesięć dźwigów: pięć w montażu wstępnym i pięć w końcowym. „Hydrosy” montuje się — na podwoziach z Jelca — systemem gniazdowym. Co trzy dni z hali montażowej wyjeżdża pięć dźwigów. Zakład „przymierza” się do uruchomienia drugiej linii. Załoga zagustowała w lepszej organizacji produkcji. Przedsięwzięcie nie jest łatwe. „Hydros 10 Ks” ma inną konstrukcję i jest bardziej pracochłonny od żurawia ŻSH-6p. Przygotowania do nowego systemu są w każdym razie poważnie zaawansowane.

RYTMICZNY KROK ŻURAWIA

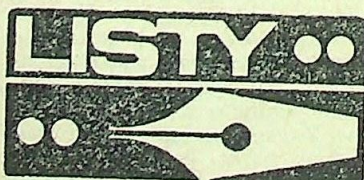
IGOR GOŚKO



Hala montażu ostatecznego. Z linii montażowej schodzi każdego dnia około pięciu żurawi ŻSH-6p.

Fot. K. Raczkowiak

WBIURZE szefa produkcji zapoznają się z planami operatywnymi. Przeglądam wykazy i raporty wydziałów produkcyjnych. Do końca czerwca z linii montażowej zeszyły 552 żurawie ŻSH-6p. Z przeliczenia wynika, że dzienna produkcja wynosi średnio około pięciu żurawi. Większość „szóstek” trafiła do odbiorców w Związku Radzieckim, Czechosłowacji, Niemieckiej Republice Demokratycznej. Plan pierwszego półrocza został wykonany. W lipcu (do 10 bm.) w dziale produkcji odnotowano 53 godziny postojowe — przede wszystkim z braku tlenu i dwutlenku węgla. Na pracę w godzinach nadliczbowych przeznaczono 44 godziny. Po to, by utrzymać na linii właściwą rytmikę produkcji.



Kto ma rację?

Pracuję w Kombinacie Budownictwa Komunalnego Zakład Transportowo-Sprzętowy w charakterze operatora sprzętu ciężkiego. Pracę swą wykonuję w Polkowicach przy budowie

drog. Do maja br. otrzymywałem polecenie wyjazdu służbowego a wraz z nim przysługiwała mi dieta w wysokości 40 zł za dobę i 30 zł tytułem ryczałtu za noclegi. Natomiast za czerwiec rozliczono mnie nieco inaczej, a mianowicie po 20 (dwadzieścia) zł ryczałtu za diety i zwrot kosztów podróży z Legnicy do Polkowic, tj. po 28 zł tam i z powrotem, a ponieważ ja płacę z własnych pieniędzy, więc zwrot bez traski. A ja pracę codziennie wykonuję po 10 godzin i muszę codziennie wracać do domu tracąc na podróż ponad godzinę. W sumie tracę ponad 12 godzin czasu, a zatem przysługuje mi pełna dieta. Po drugie — czy zakład może mnie zmusić do dojeżdżania do pracy po 45 km nie dając biletu miesięcznego ani nie dowożąc własnym transportem?

TADEUSZ KACZMAREK
ul. Oświećmka 8 m. 18
59-220 Legnica

Zamiast czekać...

W imieniu mieszkańców bloku przy ul. Bolesława Chrobrego zwracam się z prośbą o interwencję w następującej sprawie:

W ubiegłym roku (jesienią) rozpoczęto prace przy elewacji budynku. Ukończono jedynie i to problematycznie ścianę frontową. Natomiast od strony podwórka blok jest odrapany, po odpadły płyty tynku — dosłownie aż strach patrzeć.

Czas również najwyższy, aby dyrekcja LPK uporządkowała plac zabaw dla dzieci, ponieważ posiadacze samochodów urządzili sobie na nim parking, a dzieci bawią się na ulicy.

Mieszkańcy bloku

Red. A może by tak — zamiast czekać na LPK o uporządkowaniu placu zabaw pomyślałby Komitet Osiedlowy i mieszkańcy bloku? W końcu jest to przecież ich własny interes!

Pomożemy, ale...

Mieszkańcy ulicy Zwirki i Wigury w Lubinie jeszcze raz proszą o pomoc. Dwa lata temu redakcja „Konkretów” sprawiła, że prawie natychmiast przestaliśmy tonąć w błocie. Niestety, teraz znów toniemy, ale dla odmiany w tumanach kurzu. Błotnistą ulicę wysypano czarnym żużlem, który przy łada podmuchu wiatru wzbija się do góry, przedostaje się do mieszkań, a co gorsze do gardła.

Za Waszym pośrednictwem chcielibyśmy przypomnieć władzom miasta o zapomnianej ulicy, która już od kilku lat jest zabudowana. Jednocześnie deklarujemy swoją pomoc w budowie drogi, z której będą także przecież korzystać liczni spacerowicze i dzieci odwiedzające nowy plac zabaw...

Wydać nam się również, że najwyższy czas pomyśleć o oświetleniu naszej ulicy.

(19 podpisy)

GODZINY, w czasie których są wszyscy razem, wyznacza im kalendarz. A raczej cztery kalendarze. Każdy w swoim poziomym kreskami zaznacza dni wolne od pracy — kreseczka raz na cztery dni. Jeżeli we wszystkich czterech kalendarzach kreseczka wypadnie w tym samym dniu — wtedy są razem. Zdarza się to jednak bardzo rzadko. Na co dzień widzą się raczej przelotnie: przy kopalnianym szybie, kie-

dy jeden wyjeżdża, zaś drugiego dopiero czeka ośmiodzinna szychta. W domu podobnie — nawet kiedy są razem — dla jednego jest to czas snu, dla drugiego — pora wstawania do pracy.

— Kłopot tylko z jedzeniem — mówi Teresa Kuc — ogrzewanego im nie podam, muszę więc gotować oddzielnie dla tych, co przychodzą wcześniej i dla tych, którzy później. Nastoi się człowiek przy kuchni...

Nie wspomniała pani Teresa, że narodzić tego jedzenia nie jest w rodzinie Kuców sprawą najprostszą. W końcu żywi czterech chłopów, których — jak się to mówi — łatwiej ubierać niż karmić. Szczególnie uduł się synowie: średnia wzrostu jak w dobrej drużynie koszykówki, dobrze ponad metr dziewięćdziesiąt. Najmłodszy nie mieści się już w znormalizowanych drzwiach — wyrósł kapkę ponad dwa metry.

— I rośnie dalej! — z udaną zgрозą stwierdza Ryszard, najstarszy z braci.

— Akurat będzie mógł wrywać kotwy ze stropu — żartuje średni,

aktualne. Nic w końcu dziwnego, skoro mówią o tym wszyscy, dlaczego nie miałyby o tym mówić i ta rodzina? Podwyżki cen, jak sami przyznają, nie dotknęłyby ich tak bardzo, pieniędzy w końcu zarabiałaby dosyć (o ile w ogóle może być dosyć pieniędzy...), ale czy jest ktoś taki, kto lubi podwyżki cen?

— Chleb powinien podrożeć — stwierdza Stanisław Kuc — przestałby się marnować. Przecież to zgroza patrzeć, jak ludzie wyrzucają go do śmietnika...

— Skoro muszą być podwyżki, to trudno, dobrze jednak, że rozłożono je w czasie — włącza się do rozmowy najbardziej zainteresowana, bo przecież gospodyni, Teresa Kuc. — Będziecie chłopcy dawać na dom trochę więcej pieniędzy — zwraca się do synów.

— Już dawno przecież uzgodniliśmy to — przypomina ojciec — na razie dają po tysiąc.

— To mało...

— Niech sobie odłożą na książeczkę, kupią co trzeba. Nie będą tak mogli, kiedy się ożenią.

— Pytanie może niedyskretne — ale jak finansowo u was wygląda?

LUDZIE I KONKRETY

dwa dni na dole siedzieli. Ale to dawniej.

— A co Pan robił wczoraj?

— Uruchamiałem wysypy. Nie ma o czym mówić.

— I też nigdy nie chciało się panu iść do lejszej pracy?

— Tu mi najlepiej. Bywało bardzo biednie, kiedy zaraz po wojsku zacząłem pracę w leśniczówce. W czasie urlopów dorabiałem, żeby przyodziać jakoś i wyżywić szóstkę dzieci (bo mam jeszcze dwie córki — Jadwigę i Grażynę). Później pracowałem w kopalni węgla, następnie w odkrywkowej — materiałów ogniotrwałych. Od początku istnienia ZG „Lubin”, od 1968 roku, pracuję na Szybie Wschodnim. Mam to szczęście być tam najstarszym wiekiem i stażem.

— Mówi się o niebezpieczeństwie w pracy górnika. Nie boicie się?

— Do zagrożenia można się przyzwyczaić, a przede wszystkim nauczyć ostrożności. Później to już wchodzi w krew, na przykład oglądanie stropu przed wejściem do komory. Odruchowo się patrzy.

— A uciekł już któryś z Was przed zawałem?

— Ba, żeby to raz!

— Kiedyś — opowiada Stanisław Kuc — robiłem przy pompie. Trzeszczy coś. Patrzę w górę — nic. Trochę sypie. Ale sypie coraz bardziej i bardziej. Wstałem, przyglądam się uważniej i widzę, że kotwy już wygięte... No to w nogi. I dosłownie po sekundzie poszedł zawał. Po dole, w którym robiłem pompę, ani śladu. Tylko góra kamieni. Za chwilę przybiegł sztygar: To ty żyjesz?! — powiada do mnie. No cóż, miałem trochę szczęścia. Ale z maszyny nic nie zostało...

Rozmawiają o tych zawałach, jakby o deszczu mowa była, a nie o groźnym niebezpieczeństwie. Już wiem, że jak trzeszczy — to trzeba uciekać, a w ogóle to nie ma się czego bać... Zwyczajnie to mówią, lekko. Nawet żartując od czasu do czasu. Słucham anegdotek o tych strachliwych. Śmiejemy się wszyscy. Tylko jedna osoba jakoś mniej jest skora do żartów na te tematy. Ta, której pan Stanisław musiał kilka razy pokazywać kombinacką sanitarkę — żeby ją dobrze poznała, żeby nie wybiegała na balkon przy każdym karetkowym sygnale...

W czasie tego wieczoru Teresa Kuc kilkakrotnie wychodziła na balkon. Chociaż wszyscy byli w domu...

— Wydeptałam go już przez te lata — wdycha — jak chyba żadne inne miejsce w tym domu...

CZAS kończyć wizytę. Synowie korzystają z wolnej soboty. Ryszard idzie na maraton filmowy (na pewno zaśnie — prorokują wszyscy — po tych szesnastu godzinach, a po maratonie na rejs po Odrze; dwaj pozostali wybierają się na tańce, zaś rodzice zasiadają przed telewizorem — prezentem, który kupili chłopcy w rocznicę ślubu pp. Kuców.

Dla pani Teresy, matki trzech i żony jednego górnika, to dzień, w którym balkon to tylko świeże powietrze („Naprawdę, jedynie dlatego wychodzę”). Dzień bez dręczącego pytania: Dlaczego nie ma ich jeszcze? Przecież zmiana już się skończyła...

Może dojrzą ich z balkonu...

NA CO DZIEŃ WIDZĄ SIĘ RACZEJ PRZELOTNIE

KRZYSZTOF DĘBEK

Tadeusz. — Niezłe zajęcie, Janek — prawda?

Wygląda na to, że żarty z Jankowego wzrostu to nie pierwszyna dla nich wszystkich. A później okazuje się, że nie są tak bardzo bezpodstawne. Mianowicie Jan Kuc skończył kurs dla operatorów wozów dostawczych, ale coś z tego — nie dla niego jazda joyem, bo kolanami przystania sobie kierownicę:

Nie dało rady jeździć joyem. Teraz pracuje jako mechanik. Jako mechanik pracuje też ojciec Stanisław Kuc i najstarszy z braci — Ryszard. Tylko Tadeusz się „wylamał” i został elektrykiem. Ale wszyscy robią na dole, w kopalni „Lubin”.

— Co was skłoniło do obrania akurat tego zawodu?

— Trochę to chyba mamy po ojcu — powiada któryś.

— A co pana? — pytam Stanisława Kuca.

— Chyba też po ojcu mam pociąg do górnictwa...

I tak się wydawało, że górnicza tradycja w rodzinie Kuców jest dużo dłuższa niż jedno pokolenie. Na dodatek rozgałęzioną. Poza dziadkiem, który kopał węgiel na Górnym Śląsku, wymieniono jeszcze wujów, szwagrow, teściów i kuzynów; krewnych ze strony ojca i matki, którzy także parają się lub parali górnictwem. Żadna to więc nowość — górnik w rodzinie Kuców...

Ale ostatnio, jak w każdej polskiej rodzinie, tematem rozmów nie są tradycje górnicze, lecz sprawy

W końcu czterech pracujących górników...

— Sam pan widzi, że nie narzekamy. Ukrywać nie ma czego. Przecież lekko te pieniądze nie przychodzą.

— Ciągłe sąsiadki różne aluzje prawią, że niby nie wiadomo co z tymi pieniędzmi robimy. Nawet w sklepie bez przerwy słyszę to samo. Ludziom spokoju nie daje problem: „co oni z tą forszą robią?”.

— Skoro jesteśmy przy zarobkach — zwracam się do braci — czy to nie one ściągnęły Was do kopalni?

— Zarobić, jeśli się naprawdę chce, można wszędzie — mówi Tadeusz. — Mnie górnictwo po prostu interesowało. Na dole ciągle coś się dzieje.

— Sama atmosfera na chodnikach może przyciągnąć — dodaje Jan.

— I tak, jak mówiliśmy: trochę w tym tradycji — uzupełnia któryś.

— A czy ta specyfika, atmosfera, przygoda nie powszednieje po kilku latach?

— Pracuję w kopalni siedem lat, a jeszcze nie zauważyłem znudzenia — wzrusza ramionami Ryszard.

— Nigdy Was nie ściągnęło do lejszej pracy?

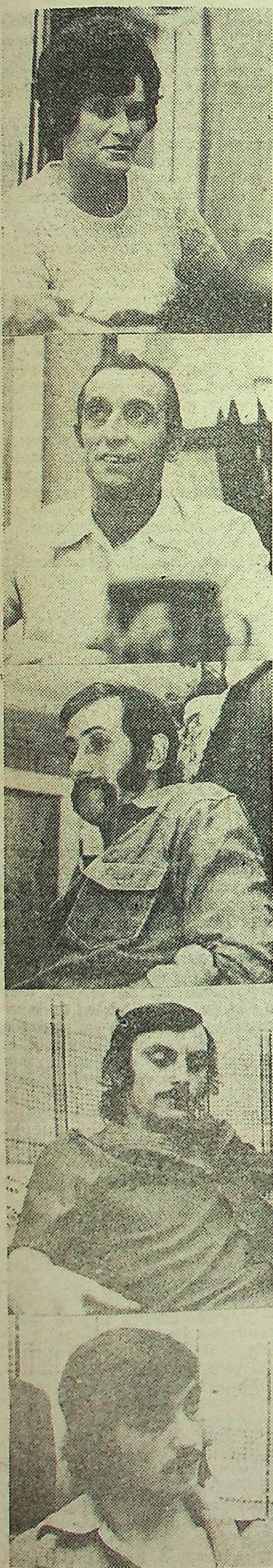
— Do ciężkiej można się przyzwyczaić. Tylko trzeba ją lubić — powiada Ryszard. — Ja godzinę temu wyjechałem po szesnastu godzinach spędzonych na dole.

— Ale to się chyba rzadko zdarza...

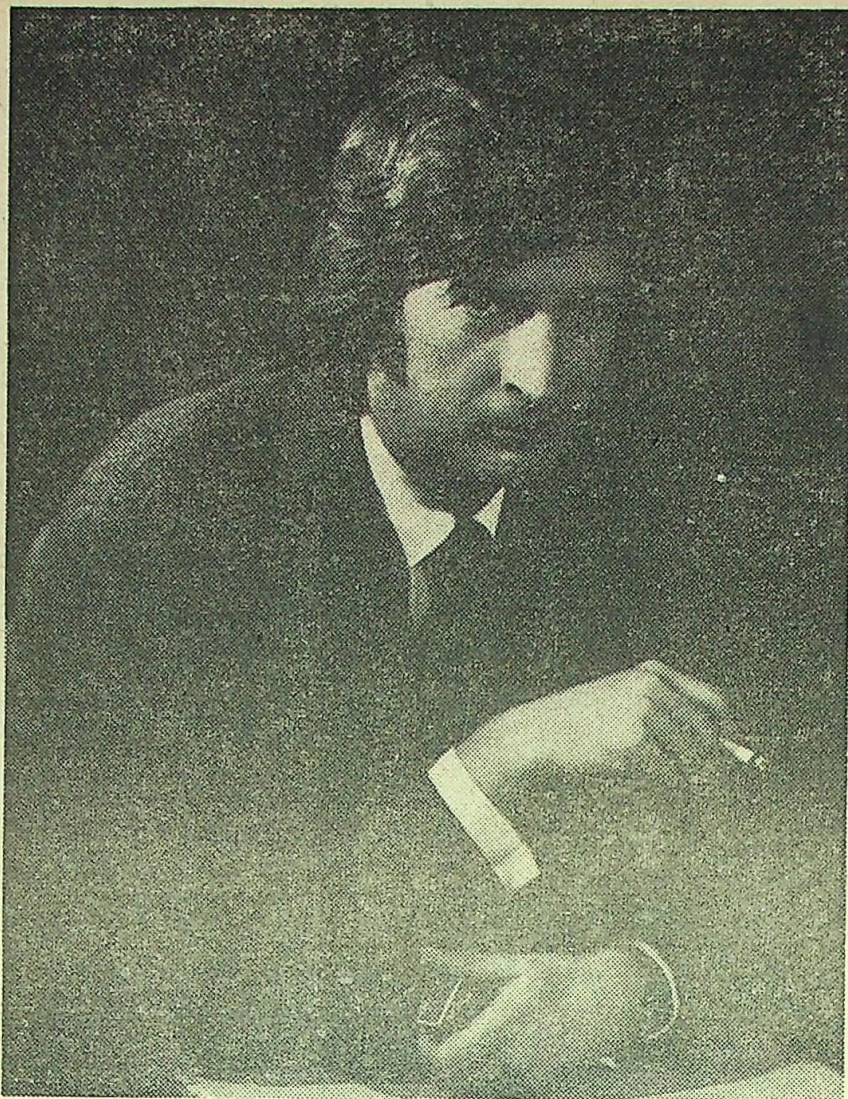
— Nie tak rzadko. Jak trzeba, to się zostaje. O ile sobie przypominam ojciec wczoraj robił dwanaście.

— Też musiał Pan zostać?

— Tak wypadło. Zresztą to dla mnie nie nowina. Bywało, że się



Fot. Krzysztof Raczkowiak



KAZIMIERZ WIŚNIAK:

Kazimierza Wiśniaka zalicza się dziś do najwybitniejszych plastyków polskiego teatru. Po szesnastu latach pracy — w 1959 r. ukończył wydział scenografii krakowskiej ASP, a wcześniej architektury wnętrz — ma na swym koncie artystycznym kilkadziesiąt scenografii w kraju i za granicą, w tym wiele nagrodzonych na teatralnych festiwalach, m. in. do głośnych przedstawień Konrada Swinarskiego, Jerzego Jarockiego, Henryka Tomaszewskiego.

Przed dwoma laty na festiwalu kaliskim otrzymał nagrodę za scenografię do wrocławskiej inscenizacji Tomaszewskiego „Gry w zabijanie” Ionesco. W 1975 r. na Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu przyznano mu Złotego Ikara — nagrodę Klubu Dramaturgów przy ZLP oraz Pracowni Sztuk Plastycznych — za scenografię do „Rzeźni” Mrożka w reżyserii Jarockiego, a na tegorocznym — za oprawę plastyczną „Wijunów” Teresy Lubkiewicz-Urbaniowicz. Za całokształt twórczości Nagrodą Miasta uhonorował go Kraków, a z okazji ubiegłorocznego Święta Odrodzenia nagrodą I stopnia — minister kultury i sztuki.

Polską scenografię — tak bogatą w tradycje i we współczesne osiągnięcia — charakteryzuje różnorodność twórczych postaw, orientacji. W której z nich plasujesz siebie?

— Jestem realistą. Przynajmniej w tym znaczeniu, że moje scenografie zawsze nawiązują do rzeczywistości. Nie kopiują jej, lecz wyrażają na ogół plastycznym skrotem, konkretem, wycinkiem rzeczywistości. Ma on zawsze jakąś zawartość myślową, znaczenie, ujawniające się, współbrzmienie w kontekście z materiałem literacką, z aktorem, ze scenicznym działaniem

się. Pokazuje zwykle charakterystyczny fragment realnego świata, wyobraźni widza pozostawiając dopowiedzenie reszty. Teatr jest sztuką iluzji, kreowaną przez jego twórców, ale konieczne wydaje mi się pozostawienie spectatorom marginesu na jej współtworzenie. Stąd asceza, prostota środków wypowiedzi. Stąd ucieczka od plastycznej interpretacji dramatu — tak modne w latach sześćdziesiątych — która odziera dzieło sceniczne z jego wieloznaczności.

— Na pytanie: Co sądzisz o zawojowaniu teatru przez scenografów, nie musisz mi odpowiadać. Obejrzawszy kilkanaście twoich realizacji wiem, że nie bywasz „uzurpatorem”. Dlaczego?

— Pominąwszy wyjątki, pracowałem do tej pory z reżyserami, którzy wszystkie komponenty sztuki teatru — a teatr nie jest sztuką jednorodną — uznają za równoprawne, równorzędne. I akceptują tylko jedną dominację czy też teatralną zależność: od autora. Wydaje mi się, że Jarocki, Swinarski, Tomaszewski są wobec starych mistrzów dramaturgii, jak i współczesnych, pokorni. I całą wyobraźnię, intelekt, maestrię warsztatową angażują w jak najwierniejsze odczytanie autorskich intencji, myśli, idei oraz w ich najprecyzyjniejszy przekaz językiem teatru. Dlatego przedstawienia tych reżyserów odwołują się niejednokrotnie do warstwy dramatów, nieprzeczute przez poprzednich inscenizatorów. Kiedy zaczynałem w teatrze, czytałem egzemplarz sztuki dwa, trzy razy. Dziś nie rozstaje się z nim

prawie do premiery. A znam takich, co reżyserując pierwszą stronę tekstu, niezbyt dokładnie wiedzą, co autor napisał na drugiej. To pasjonujące „wgrzyzać się” w tekst, w tok autorskiego myślenia, tropić niedopowiedzenia, przemilczenia, pauzy. Po co Szekspirowi, Słowackiemu, Wyspiańskiemu, Mickiewiczowi dorabiać „mordę” z odreżyserowanych czy scenograficznych wydumalek, koncepcyjek, sztuczek. Są w literze tekstu wystarczająco inspirujący, pojemni, by zapłodnić wyobraźnię kilku jeszcze pokoleń. Można grać „Hamleta” we współczesnych kostiumach, podpowiadając natrętnie widzowi, że ten Szekspir taki współczesny. Tylko po co? Ponadczasowe, uniwersalne problemy wielkiej literatury niosą się same, poprzez tekst. Tam, gdzie ich brak, szkoda czasu na ich dorabianie odreżyserowskimi metaforami. Lepiej już samemu pisać sztuki. Przynajmniej okaże się czy mamy coś mądrego do powiedzenia.

— Niemniej twoje prace scenograficzne oszczędne, syntetyzujące nie są tylko neutralnym, rozmalowanym tłem do grania. Zawsze posiadają walor plastyczny, poetyckiej metafory.

— Ale raczej nieautonomicznej, narzucającej się. Tworzy ją kontekst, zderzenie plastyki z tekstem, sztuką aktorską, sceniczną sytuacją, klimatem, nastrojem. Upluwający czas niekoniecznie musi pokazywać przysłowiowy zegar historii z papier mache bez względu na to jak metaforycznym, teatralnie efektywnym byłby ozdobił. Nie lubię dopowiedzeń, podpowiadania.

— Czy dlatego prawie nigdy nie deformujesz kostiumów, rekwizytów, mebli, architektury sceny?

— Nie akceptuję karykaturalnej, sztucznej deformacji. Deformacja na przykład kostiumu — określająca zwykle postać sceniczną — jest podpowiadaniem. Pozbawia ją

— Pracujesz zwykle z tymi samymi reżyserami.

— W teatralnej robocie potrzebna jest szczerść, znajomość prywatnych i twórczych temperamentów, gustów, sposobu myślenia. Lękam się pracować z nowymi ludźmi, zbyt długo bowiem trwa okres poznawania się, zaprzyjaźniania. Stopień artystycznej zażyłości określa temperaturę współpracy. Idealem jest, gdy reżyser pracuje stale z tym samym zespołem ludzi. Łatwiej wtedy osiągnąć porozumienie. Na tak i nie.

— Czy w czasie prób zdarzają ci się odstępstwa od raz przyjętej koncepcji plastycznej?

— Raczej w drobiazgach. Rozmowy, przedpremierowe analizy odkrywają czasem niespodziewane, niedostrzeżone wcześniej niuanse. Stąd ewentualne, drobne korekty. Dopiero, gdy gotowy, własny spektakl oglądam gdzieś po roku, gdy nabieram dystansu do poprzednich rozwiązań, być może „ubrałbym go w nowe szaty”.

— „Dekorujesz” w Teatrze Starym, kultuwującym od lat znakomitą literaturę, maestrię inscenizacyjną i aktorską. To scena obrosła w tradycje i równocześnie zaskakująca młoda.

— Kontynuacja dziedzictwa kulturalnego jest nieodczuwalna. Nie można jednak oglądać się kurczowo wstecz. Teatr Stary dlatego odnosi sukcesy, że jego kolejni dyrektorzy — a obecnie J. P. Gawlik — zawsze starali się wokół tej sceny skupić artystów tworzących na bazie tradycji rzeczy nowe, jeszcze wspanialsze. Rozległa wiedza — nie tylko teatralna — intelekt, wyobraźnia chronią, wielu wybitnych twórców przed odrzuceniem tego, co było, ale także przed zbyt pochopnym akceptowaniem tego, co z pozoru wydaje się być nowe, odkrywcze w teatrze. Przed tanim nowinkarstwem. Nieuctwo rodzi powierzchowność. Obok Axera, Dejmka, Wajdy, Korzeniowskiego,

NIE LUBIĘ TANICH FASCYNACJI

„krwi i mięsa”, życia, czyni malkinem, kukłą. Uznaję deformację psychiczną, od wewnątrz, a nie zewnątrz. Penetrując rzeczywistość można odnaleźć przykłady deformacji naturalnej. Ile kobiet spotykanych na ulicy — w swoim pojęciu ubranych znakomicie — jest jej egzemplifikacją. Obserwacje tego typu wystarczą czasem przebieść na scenę, by osiągnąć potrzebny efekt, nie pozbawiając go waloru autentyczności. Bardziej bawi mnie, fascynuje odkrywanie codzienności kostiumu. Można królewską kreację odkopiować z portretu, kostiumologii. Warto się jednak pokusić, by w tekście sztuki znaleźć przesłanki, wskazówki pozwalające pokazać poprzecz kostium żywego człowieka. Król, gdy miał grype chadzał przeciw w „suetrze”, miewał dziurę w pończosze i zdarzało mu się wiązać w supeł z zerwane sznurowadło. To są detale, które wraz z grą aktorską współtworzą charakterystykę postaci, określają jej psychikę.

— I pomagają aktorom, którzy bardzo lubią grać w twoich kostiumach...

— Staram się im pomagać, a nie przeszkadzać kostiumem. W końcu to oni, ich ulotna sztuka, jest tym najcenniejszym „kamieniem”, który szlifując, przydając mu oprawę, wystawiamy, by bliższal codziennie na scenach. To oni przede wszystkim są tym czułym, wrażliwym instrumentem, poprzez który wypowiadam się ja i reżyser, by sprzedać wartości dramaturgii.

Renego, Jarockiego, Tomaszewskiego, Hanuszkiewicza, Swinarskiego, których prace charakteryzuje myślowa i formalna dojrzałość, mamy reżyserów, scenografów, którzy co rusz odkrywają dawno odkryte kontyenty lub epatują nas metodami, sposobami, chwytami zapożyczonymi od innych, niekiedy nijak przystającymi do inscenizowanej literatury, jej ducha czasu i miejsca. Na szczęście teatr w sytuacjach zagrożenia potrafi wytwarzać swoiste bariery „immunologiczne”.

— Nie jesteś zbyt surowy?

— Nie lubię tanich fascynacji, przelotnych miłości. Aby robić przeszczepy, trzeba być świetnym fachowcem. Ze zdziwieniem patrzę, jak wielu młodych i nieoprawnych starych, z zastanawiającą beztroską zamiast sprzedawać własną osobowość, talent, oferuje nam strzępy Brooka, Grotowskiego, Hanuszkiewicza, itd. Po co? W efekcie obok dzieł wybitnych — w Warszawie i poza nią — miewamy przedstawienia kalekie, rażąco miłkie myślowo i formalnie, ale pozornie tzw. ambitne. Brak nam natomiast sztuki solidnej, profesjonalnej, przeciętnej. Ta sytuacja wydaje się zresztą zmieniać na lepsze. Mija chyba okres fascynacji każdym teatrem zagranicznym, teatrami nieprofesjonalnymi, zmieniającymi metodami, teoriami. Bardziej zaczynamy dążyć do istoty sztuki teatru, mądrzej korzystając z jej dołeczczasowego bogactwa i „ostatniego słowa”.

Rozmawiał PIOTR PIETRUSIŃSKI

PIERWSZEGO kwietnia 1945 r. wojska 1 Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Iwana Koniewa, po trwającym ponad sześć tygodni oblężeniu, wyzwołyli Głogów. W czasie walk zginęło 10 tysięcy żołnierzy i oficerów niemieckich, a osiem tysięcy dostało się do niewoli. Z pozostałej w oblężonym mieście ludności cywilnej — około 6.000 osób, — zmarło 4.200. W mieście nie było ani jednego całego domu. Nad ruinami unosił się dym. Na ulicach leżały zwalony gruzów i trupy.

Jeszcze w czasie oblężenia, na wezwanie Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na okręg dolnośląski Stanisława Piaskowskiego, w Kielcach zorganizowała się grupa działaczy pod przewodnictwem Władysława Marca, który 10 kwietnia 1945 r. otrzymał nominację na stanowisko Pełnomocnika Rządu Obwodu nr 3 w Głogowie. Grupa ta przybyła 2 maja do Głogowa i wobec całkowitego zniszczenia miasta ulokowała się w Nosolicach, tworząc załazek władz powiatowych. W dwa dni później przybyli z Jarocina działacze pod przewodnictwem Eugeniusza Hoinka, delegowani przez tamtejsze władze powiatowe i Komitet PPR za poleceniem zorganizowania administracji miasta. Po latach, Eugeniusz Hoinka tak opisywał tę chwilę:

„Po osiągnięciu zniszczonych mostów na Odrze, ujrzałem dantejski obraz. W miejscu, gdzie dawniej po lewej stronie Odry istniało pełne zieleni wspaniałe miasto, opadające tarasami ku Odrze, sterczały tylko szkielety zbombardowanych i spalonych domów, zwaliska cegieł, rozkładające się na ulicach trupy ludzi i zwierząt oraz dymiące jeszcze pogorzeliska”.

Po odszukaniu Pełnomocnika Rządu w Nosolicach i uzyskaniu jego zgody na objęcie stanowiska burmistrza, Eugeniusz Hoinka dwukrotnie jeszcze wracał do Jarocina, przeprawiając się przez pozabawioną mostów Odrę i wędrując szlakiem zniszczonych torów kolejowych. Zbierał ludzi, namawiał, opowiadał im o nowych, nieznanych warunkach życia. Znalazł 23 osoby, które zdecydowały się na osiedlenie w Głogowie. Miasto miało już pierwszych mieszkańców. W dniu 9 maja 1945 r. Eugeniusz Hoinka otrzymał oficjalną nominację na stanowisko burmistrza, a 10 maja przejął władzę od majora Zubkova — Wojskowego Komendanta Miasta, wywieszając równocześnie na cześć ocalałym budynku przy ul. Królewskiej 34 (obecnie Jedności Robotniczej) polską flagę.

Pierwszy Zarząd Miasta ukonstytuował się w następującym składzie:

burmistrz Eugeniusz Hoinka, wiceburmistrz Adam Królak, sekretarz Czesław Zawieja, kierownik biura ewidencji Stanisław Piotrowski, kasjer Izabella Horbanowicz, kierownik referatu aprowizacyjnego Stanisław Wyrzykowski, kierownik referatu gospodarczego Wacław Horbanowicz i sekretarka Irena Główna.

Pierwszym komendantem MO został Walenty Łukaszczyk.

W tym czasie, tj. na początku czerwca 1945 r., władze powiatowe przeniosły się z Nosolic do Stawy co, wobec ówczesnych trudności komunikacyjnych, spowodowało niemal całkowite odcięcie władz miejskich od powiatowych i konieczność działania na własną rękę. Znacznej pomocy udzielili władzom miasta w tym najtrudniejszym okresie działacze PPR, którzy już w lipcu 1945 r. powołali Komitet Powiatowy w Głogowie. Pierwszym sekretarzem wybrano Józefa Kowalskiego...

Wyzwolony 1 kwietnia 1945 r. Głogów przedstawiał wstrząsający obraz. Ze statystyki zniszczeń wojennych wy-

Tak wyglądał Głogów zaraz po wyzwoleniu...



NAD RUINAMI UNOSIŁ SIĘ DYM...

JANUSZ CHUTKOWSKI

nika, iż z prawie 2.000 posesji miejskich pozostało około 400, z czego do odbudowy nadawało się 40, ale i one nie nadawały się do natychmiastowego zamieszkania. Jeden z pierwszych mieszkańców miasta Józef Eismont tak charakteryzuje życie w tamtych dniach:

„W mieście tym niewiele ludzi — w liczbie około 50 rodzin — mieszkało w ruinach i piwnicach. Głogów nie posiadał wody, energii elektrycznej i gazu świetlnego. Ludzie mieszkający w nim prowadzili po prostu pierwotny tryb życia — potrawy przyrządzano na sztucznie zbudowanych paleniskach, wodę pobierano ze strumyków, a drzewo lub węgiel odgrzebywano z zasypanych piwnic. Główną bazą żywnościową były ogródki obfitujące w soczyste owoce. Chleb nabywano w pobliskich wsiach, mięsa dostarczały dziczyzna i króliki, mnożące się masowo w ruinach miasta”.

Pierwszym zadaniem władz miejskich było zapewnienie przybyłym osadnikom środków żywności i podstawowych usług. Tych, którzy przybyli najwcześniej, witła kuchnia polowa ustawiona na ulicy Królewskiej przed Posterunkiem MO i obsługiwana przez milicjantów. W lipcu 1945

r. zorganizowano stołówkę w zabezpieczonym staraniem pracowników Zarządu Miejskiego budynku obecnego Domu Kultury. Druga stołówka działała na terenie koszar i wydawała w niej obiady dla ludności niemieckiej. Obie stołówki wydawały posiłki bezpłatnie. Gospodarstwem, z którego przede wszystkim napływała do miasta żywność był Majątek Miejski Żarków, zorganizowany w czerwcu 1945 r. przez Stanisława Szychowskiego i Wiktora Stabiszewskiego. Stamtąd pochodziło zboże mielone na miejscu. Tu też istniała możliwość przenocowania przyjezdnych.

Stopniowo życie w mieście zaczęło się normalizować. Aleksander Smiboda i Stefan Hajzer wyremontowali i uruchomili prom na Odrze w pobliżu mostu kolejowego. Prom ten stał się pierwszym stałym połączeniem Głogowa z resztą kraju, a miasto przysporzył dochodów.

15 sierpnia 1945 r. władze radzieckie przekazały urządzenie stacji kolejowej. Wiktoria Gadusowa — magister farmacji — zorganizowała aptekę w mieszkaniu przy ul. Królewskiej, a młody lekarz Wiesław Juszkiewicz był jednym z pierwszych, którzy nieśli pomoc lekarską mieszkańcom miasta. W głogowskim browarze ocalała mała elektrownia, którą udało się uruchomić i w nielicznych budynkach zabłysło światło, a na skrzyżowaniu ulic Słowiańskiej i Jedności Robotniczej — pierwszą latarnia uliczna, którą co wieczór burmistrz miasta osobiście zapalał. Zaczęły działać wodociągi (z ujęcia na Paulinowie). 22 sierpnia pracownik pocztowy Józef Marczeł otworzył Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny w odremontowanym budynku przy ul. Grunwaldzkiej (telefon działał do końca października 1945).

Pierwszymi zakładami rzemieślniczymi w mieście były: fryzjerski przy ul. Królewskiej oraz szewski i krawiecki przy ul. Stawnej. Zatrudniano w nich początkowo wyłącznie rzemieślników niemieckich, ale w miarę przybywania ludności polskiej ich miejsca zajmowali Polacy. W późniejszym okresie władze miejskie uruchomiły warsztaty: mechaniczny, kołodziejski, budowlany i szklarski. Cechą charakterystyczną tych warsztatów było to, iż pracowały one nieodpłatnie i każdy mieszkaniec mógł uzyskać za darmo potrzebne mu usługi. Pracownicy otrzymywali

wynagrodzenie w postaci produktów żywnościowych i obiadów gotowanych w stołówkach. Ta forma wynagradzania była jedyną słuszną w sytuacji, w której — wobec braku sklepów i innych zakładów — nabycie za pieniądze artykułów niezbędnych do życia było niemożliwe.

W miarę zwiększania się liczby mieszkańców miasta niedostatek żywności zaczął się pogłębiać, co wykorzystywali miejscowi spekulanci organizując prywatne punkty handlowe i pobierając wysokie ceny za sprzedawane towary. Aby temu zaradzić, w lipcu 1945 zwołano zebranie organizacyjne Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Głogowie, która 8 września tego roku została powołana do życia. 26 września 1945 r. za rząd spółdzielni w osobach: Władysława Zięk — gospodarz, Czesław Zawieja — skarbnik i Stanisław Wyrzykowski — sekretarz, uruchomił pierwszy sklep przy ulicy Słowiańskiej. Kapitał zakładowy tej placówki stanowiła pożyczka z kasy miejskiej w kwocie 10.000 zł oraz worek cukru i worek maki przydzielony przez miasto.

Z istniejących przed wojną zakładów przemysłowych jedynie stocznia rzeczna i cukrownia nadawały się do odbudowy. Cukrownia, przekazana 18 sierpnia 1945 r. przez władze radzieckie, rozpoczęła kontraktację buraków w 1946, a pierwszą kampanię przeprowadziła w 1947 roku. Obiętki stoczni zostały zabezpieczone w listopadzie 1945 r. przez pierwszych pracowników: Michała Łukaszczyka, Jana Łyskawę, Jana Hyżorkę i innych, którzy ofiarą pracą doprowadzili do jej uruchomienia w roku 1946.

TAKIE były pierwsze dni wolności tego miasta, które — po blisko tysiącletnim istnieniu, zamienione przez hitlerowców w twierdzę i skazane na zagładę — zostało wysiłkiem polskich robotników i inteligencji odbudowane, a które teraz za sprawą miedzi szybko się rozwija.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

W grudniu ubiegłego roku Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Legnicy i nasza redakcja ogłosiły dla mieszkańców zagłębia miedziowego konkurs pod nazwą: „OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA”. Zainteresowanie konkursem było duże, zmuszeni nawet byliśmy przesunąć nieco termin jego rozstrzygnięcia. Niestety, gorzej było ze spełnieniem przez piszących wymogów konkursu. Stało się to przyczyną innego, niż przewidywaliśmy, rozdziału nagród.

Jury w składzie: Danuta Borch — sekretarz WRZZ, Piotr Czaja — przewodniczący WRZZ, Włodzimierz Kisil — redaktor naczelny „Konkretów”, przewodniczący jury, Adam Pierzchała — sekretarz redakcji „Konkretów” i Domicela Zielińska — starszy instruktor WRZZ do spraw kultury, oświaty i wychowania postanowiło nie przyznawać pierwszej nagrody, dwu trzecich nagród oraz trzech wyróżnień i uhonorować tylko dwie prace równorzędnymi drugimi nagrodami, każda w wysokości 3 tysięcy złotych. Przypadły one w udziale: CZESŁAWOWI WÓJCIKOWI, Głogów, ul. Sienkiewicza 9E/5 oraz FILIPOWI GŁUCHOWSKIEMU, Polkowice, ul. Kmicica 24/3. Gratulujemy!

Osoby nagrodzone powiadomimy o miejscu odbioru nagród. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymają okolicznościowe dyplomy.

Nagrodzone wspomnienia będziemy drukować na łamach „Konkretów”.



LEGNICA. Jedno z najstarszych i najpiękniejszych miast w Polsce. Prawa miejskie otrzymała w połowie XIII wieku. Przez następne cztery wieki była stolicą księstwa piastowskiego, świadkiem wielkich wydarzeń politycznych, militarnych, kulturalnych. Pomnikami wspaniałej historii tego pięknego miasta są jego zabytki. Są to zabytki, w różnych stylach i z różnych okresów: od wczesnego średniowiecza po klasycyzm. Wspaniałe budowle architektury sakralnej i świeckiej oparły się czasowi i przetrwały napór germanizacji. Powróciły do właścicieli jako narodowe dziedzictwo z ocalałymi, licznymi śladami polskości. Dzisiaj, wtopione w nową architekturę, tworzą integralną część dużego organizmu miejskiego.

Odbudowana ze zniszczeń wojennych i mierznie rozbudowywana Legnica trzydzieści lat czekała na swoją wielką szansę. Ponad 80-tysięczne dzisiaj miasto potrzebuje inwestycji komunalnych, socjalnych, kulturalnych. Szansa przyszła wraz z ubiegłoroczną reorganizacją administracji terenowej. Legnica, awansowana do rangi miasta wojewódzkiego, obudziła się jak gdyby z letargu. Znikać zaczęło z miasta to, co brzydkie oraz to, co zawadza i przeszkadza ludziom.

Stolica województwa legnickiego jest swego rodzaju ewenementem. Bo mało jest do prawdy miast, które w krótkim stosunkowo czasie przeszły podobną metamorfozę. Każdy, kto z tym miastem rozstał się co najmniej przed rokiem, zaszokowany jest ogromnym rozmachem porządkowym i inwestycyjnym. Ten rozmach budzi podziw. Podziw dla energii i ambicji gospodarzy województwa i miasta, dla pracowitości i aktywności mieszkańców.

Pamiętam legnicki Rynek sprzed kilku lat. Pamiętam odrapane kamieniczki, brukową nawierzchnię. Dzisiejszy Rynek trudno poznać. Kolorowe elewacje zabytkowych kamieniczek, kamienne płyty zamiast bruku, kwiaty, ławki fontanna w budowie — to wszystko zrobiono w ciągu niespełna roku.

Rynek, najbardziej wyeksponowana architektonicznie i plastycznie część miasta, nie jest chlubnym wyjątkiem. Niemal w oczach zmienia się całe śródmieście — historyczna i zabytkowa część miasta. Powstają obiekty socjalne, handlowe i usługowe, tereny rekreacyj-

ne i nowe miejsca wypoczynku ludności. Jednym z przykładów jest plac Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, oddany do użytku mieszkańców z okazji Lipcowego Święta. Zlikwidowano tam otwarty basen przeciwpożarowy, wytyczono alejki spacerowe, uporządkowano drzewostan, założono murki oporowe z kamiennymi wykładzinami. Dużo pracy wykonały w czynie społecznym załogi legnickich przedsiębiorstw, instytucji i urzędów.

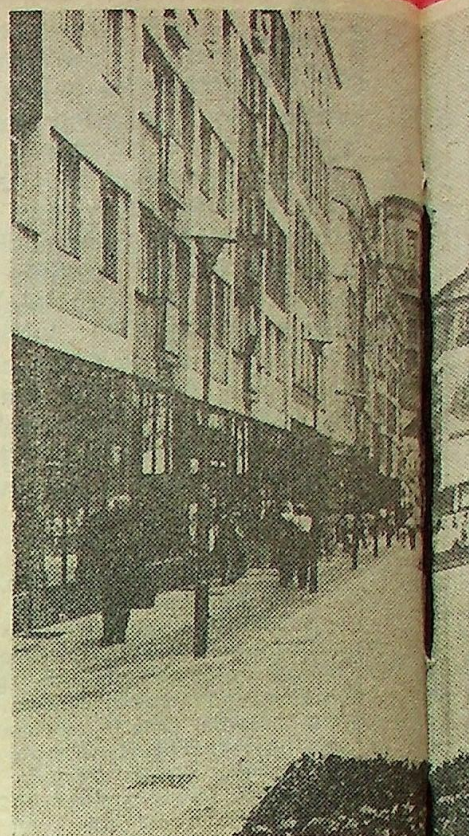
Również w czynie społecznym powiększono o trzy hektary park miejski. Gospodarze Legnicy otaczają zieleni coraz większą opieką. Myślą nawet o utworzeniu, wzorem innych miast, milicji porządkowej, składającej się ze społeczników, chroniących przed wandalami wspólne mienie.

Z dnia na dzień zmieniają się legnickie place, ulice, domy. Bruki z kamienia polnego i kostki granitowej ustępują miejsca nawierzchniom bitumicznym. Pierwszeństwo mają Śródmieście i ulice wylotowe. Zarząd Dróg i Ulic przy Kombinacie Budownictwa Komunalnego oraz Rejon Dróg Publicznych narzuciły szybkie tempo. W pierwszym półroczu br. wykonano tyle metrów nawierzchni bitumicznych, co w całym 1975 roku.

Coraz więcej domów mieszkalnych i obiektów użyteczności publicznej przechodzi zewnętrzną kosmetykę. Wymowne są tu porównania: w latach 1973—1974 nowe tynki otrzymywało rocznie od 15 do 20 budynków, w 1975 r. wykonano 45, a w pierwszym półroczu br. już 30 nowych elewacji.

Miasto odczuwa brak wody. Konieczna jest wymiana sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Potrzebne są nowe urządzenia wodno-kanalizacyjne. Awans Legnicy przyspieszył realizację wielu zadań w resorcie gospodarki komunalnej. Rozbudowywane jest ujęcie wody, powstają: oczyszczalnia ścieków o wydajności 50 tysięcy metrów sześciennych, stacja uzdatniania wody, magistrala, rurociąg wodny, kolektory. Wymieniono już sieć wodociagową, kanalizacyjną i gazową przy ul. Jaworzyńskiej i Ściegiennego, wzdłuż małej obwodnicy — na odcinku przy ul. Piastowskiej.

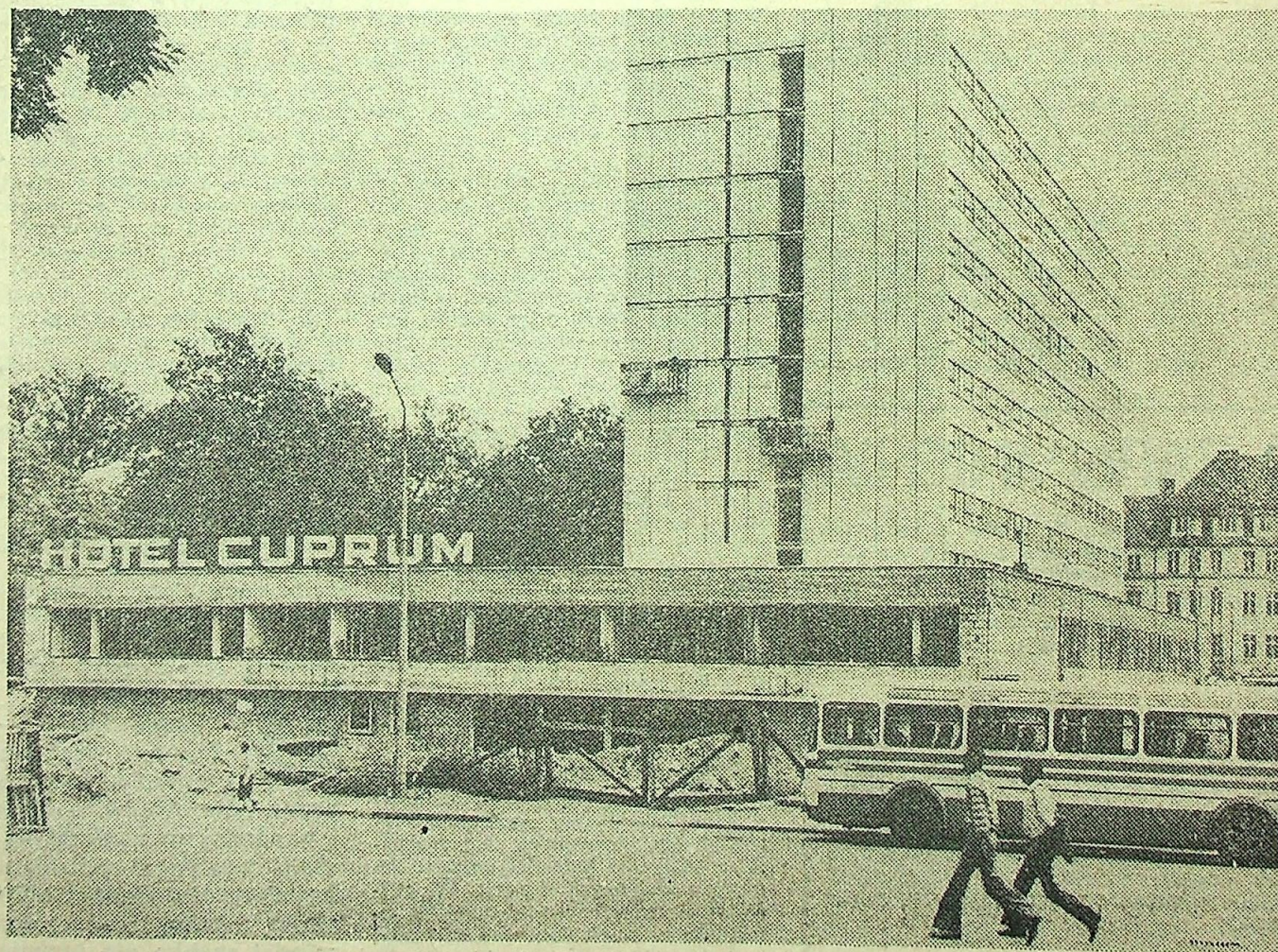
To nie koniec, lecz dopiero początek realizacji szerokiego programu porządkowania gospodarki komunalnej i poprawy stanu miejskiej infrastruktury technicznej. Ów wielki rozmach dyktują potrzeby.



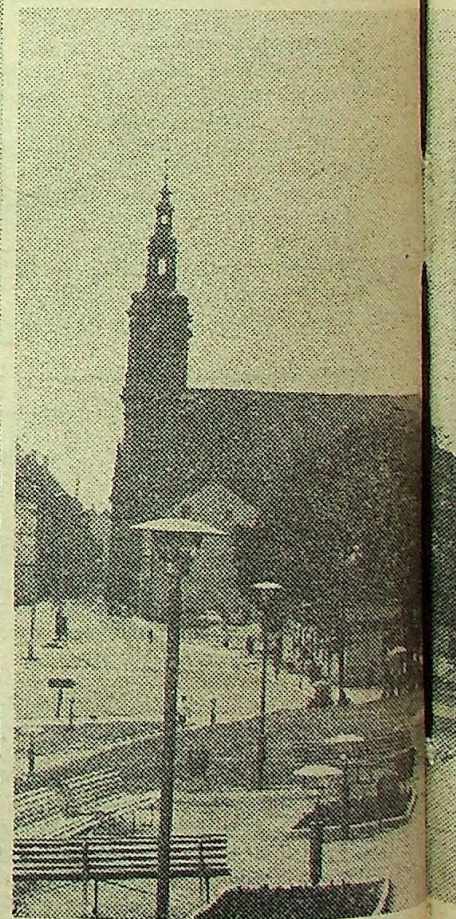
Niezwykłe okazale prezentuje się o



Metalowa kompozycja na skrzyżowaniu torzyńskiej i Gwarnej, to jeszcze jeden dowód władz o wygląd miasta.



Hotel „Cuprum” będzie jednym z ładniejszych akcentów miejskiej architektury.



Uporządkowana i zagospodarowana przestrzeń dla mieszkańców.



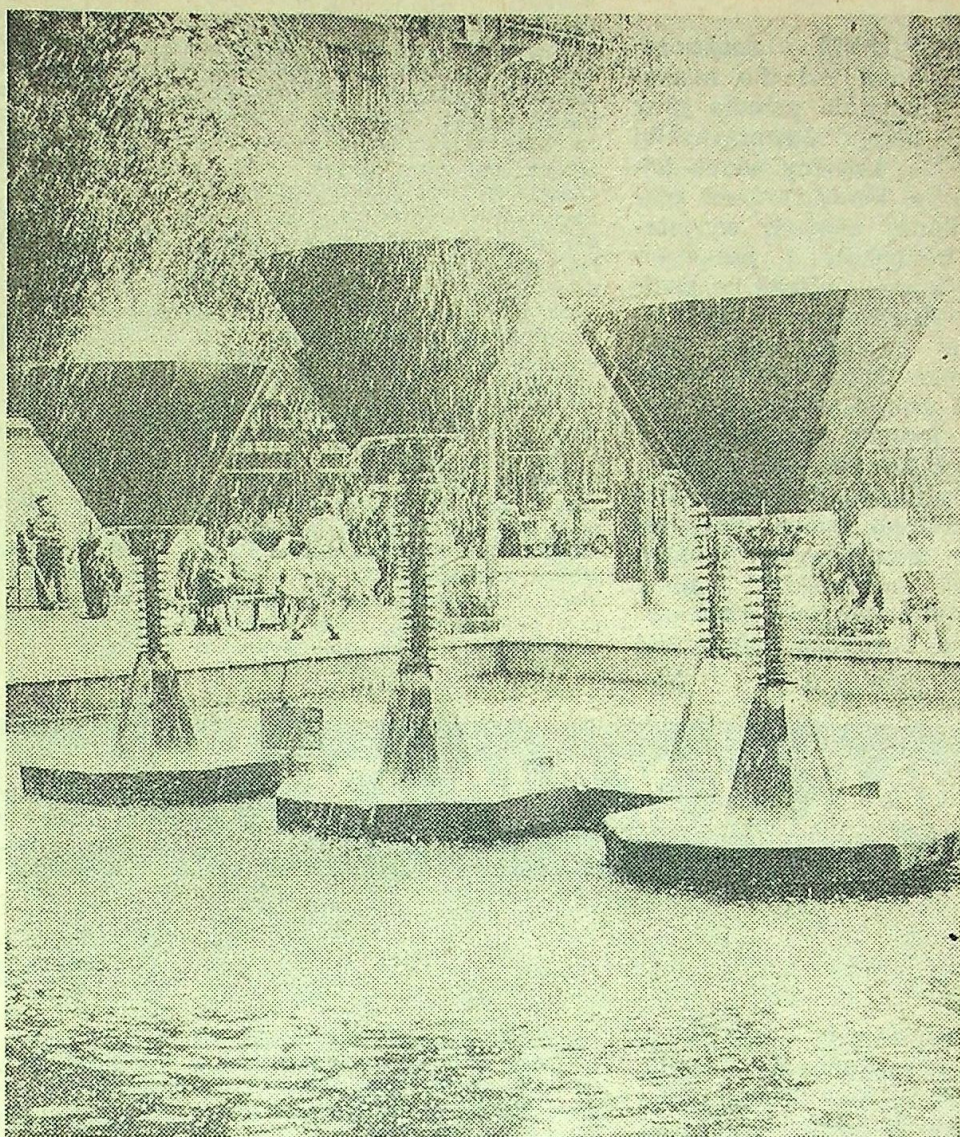
...do niedawna jeszcze zaniedbany Rynek.



...zównu ulic Złotych i
...dowód troski

LEGNICA LEGNICA LEGNICA

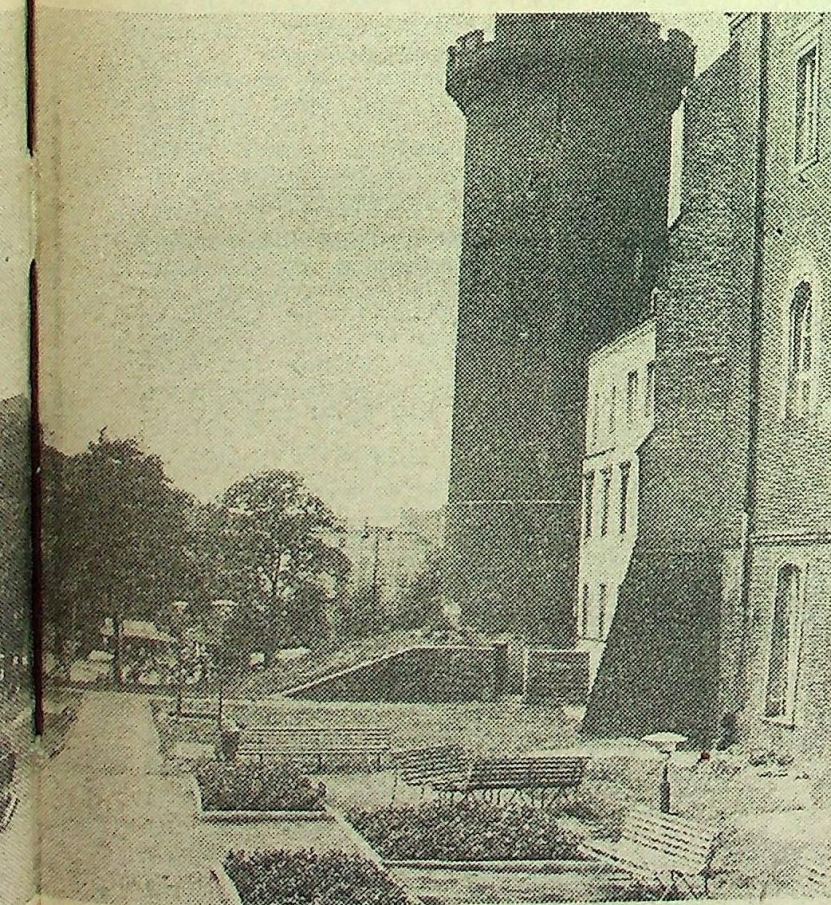
Zdjęcia:
KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst:
IGOR GOŚKO



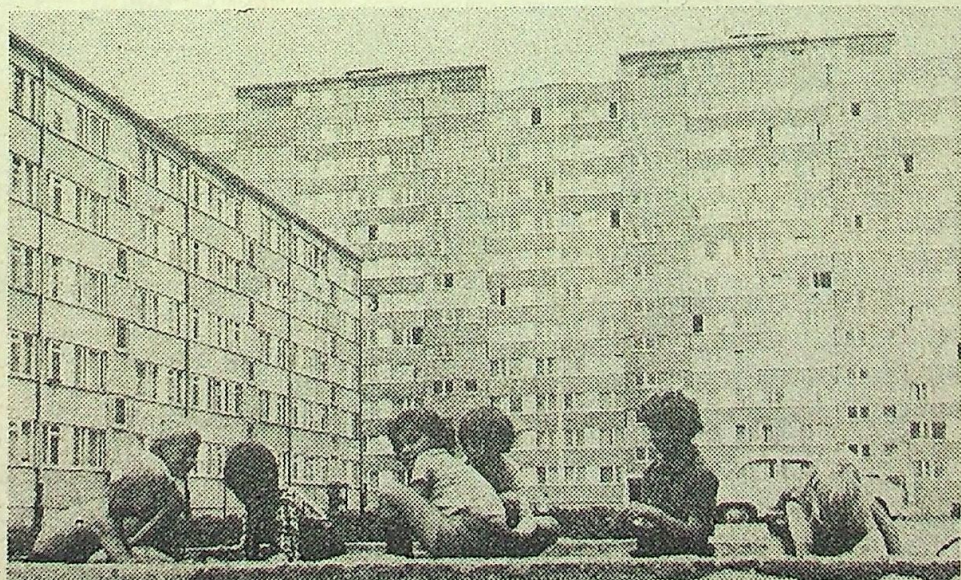
Przebudowana fontanna przy placu Zawadzkiego podniosła walory estetyczne tej części miasta.



Pracownicy legnickich przedsiębiorstw komunalnych dotrzymali słowa — plac Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zmienił wygląd w krótkim czasie. Wyróżniający się przedstawiciele załóg byli gośćmi władz miejskich, otrzymali wyróżnienia, dyplomy, nagrody.



...arowana ostatnio południowa skarpa zamku jest miejscem wypoczynku



Legnica jest miastem młodości. Widać to zwłaszcza w osiedlu KOPERNIKA.

SPORYM zaskoczeniem był dla mieszkańców osiedla przy ulicy Jaworzyńskiej w Legnicy widok ich podwórka, kiedy rankiem piętego lipca, zamiast wyłusiatych trawników i ponurych śmietników — ujrzeni ze swoich okien i balkonów jak najbardziej autentyczny obóz harcerski. Obóz dziwny może z racji swego położenia, niemniej jednak prawdziwy: z apelami, komendami, wartami i tym podobnymi elementami harcerskiego życia. Rozpięte wśród osiedlowych bloków namioty harcerskiej stancyi sprawiły zrozumiałe zainteresowanie i radość najbardziej

Turnus w stancyi trwa cztery dni. Trafiają nań najlepsze zastępy Nieobozowej Akcji Letniej w Legnicy. Chwalą się między sobą wyprawami, najciekawszymi imprezami zorganizowanymi w zastępie, a później wybierają najciekawsze i propagują je na swoim terenie. Spotkania w stancyi są więc niejako akcją szkoleniową, bardzo potrzebną, jeżeli pobyt w mieście ma być atrakcyjny. Jest też niemałym wyróżnieniem, o które walczy każdy z kilkudziesięciu legnickich zastępów. I nie ma się czemu dziwić: w końcu wielką frajdą jest spać w namiocie, jeść ze wspólnego kociołka, żyć w obozowej atmosferze nie wyjeżdżając przy tym z miasta.

Stancya jest też miejscem kontaktowym dla wszystkich działających w Legnicy zastępów. Ustalono nawet alarmowy system zbiórki. Ponoć w niecałą godzinę można zebrać wszystkie zastępy w dowolnym miejscu miasta. Linie alarmową uruchamia się jednak wyjątkowo. Na co dzień zastępy dokumentują swoją działalność przy pomocy meldunków. Właściwie dopiero te meldunki dają wyobraże-

nie Piątkowskim — idziemy zobaczyć jak sobie radzą zastępy w prowadzeniu zabaw dla dzieci z osiedla. Organizacja takowych jest bowiem bardzo ważnym zadaniem dla każdego zastępu NAL. Nazwano je bardzo ładnie: „zielone przedszkole”. To właśnie z powodu istnienia tego „przedszkola” maluchom niespieszno było do domu na obiad i kolację.

Trafiliśmy na zajęcia poobiednie. Na asfaltowym chodniku prowadzony jest konkurs rysunkowy pod tytułem: „Jak chcę spędzić wakacje”. Rząd dzieciaków kucających nad asfalem, z językiem na brodzie (co niepomiernie zwiększa artystyczne zdolności) kreśli przy pomocy kredy swoje wakacyjne plany. Dominującym motywem każdego rysunku jest oczywiście słońce i woda.

— To jest dom mojej babci, a to jezioro — tłumaczy dziewięcioletnia Małgosia. Wyjaśnienia są niezwykle potrzebne jurorom, gdyż dzieci z niezrozumiałych zresztą powodów, nie znoszą drobiazgowego realizmu w sztuce.

siebie kręgli, z ogromnym zacięciem walczą o medalowe miejsca.

— Za mały rozmach wziąłem i nie doleciało — tłumaczy swoją porażkę siedmioletni Wiesio. — Ale teraz, jak się zamachnę...

Nikt nie może policzyć, ile dzieci korzysta z „zielonego przedszkola”. Nie prowadzi się przecież żadnej ewidencji, a przychodzą tutaj maluchy z całego miasta. Kto tylko chce, może wziąć udział w organizowanych zabawach. Taki jest zresztą główny cel miejskiej stancyi: zapewnienie opieki dzieciom przebywającym w mieście. Tłumy najmłodszych legniczian odwiedzających plac na Jaworzyńskiej udowodniły, jak bardzo potrzebna była inicjatywa Hufca ZHP i Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej — organizatorów stancyi.

Trzynastego lipca, równie nagle jak się pojawiły, namioty zniknęły z osiedla. Tym razem rozpięto je w Łasku Złotoryjskim. Na dużej polanie otoczonej drzewami w ziemię wbity został obozowy totem, założono już bardziej przyzwoitą, niż na osiedlu bramę, postawiono warty. Rozpoczęła się następna przygoda miejska.

Trzymając się tradycyjnych wyobrażeń o harcerstwie, rozłożona w łasku stancya jest właśnie obozem znanym starszym Polakom z dzieciństwa, a dzisiejszym harcerzom — już tylko, niestety, z literatury. I to też nie tej najnowszej. Bo na stancyi lodówka jest dołem wykopany w ziemi, wodę nosi się wiadrzem z odległej studni, a jedzenie gotuje w kociołku nad ogniskiem. Takie fanaberie, jak elektryczność, ciepła woda czy etatowy kucharz są tu nieznane. Rzecz nie do pomyślenia na wypieszczonej, prawie że już murowanych, dzisiejszych obozach harcerskich. Program jest też jak za dawnych czasów: jeśli podchody, to z dreszczykiem emocji, obowiązkowo w nocy i w lesie, jak alarm, to alarm, a nie trochę szybsza pobudka.

Podobnie jak na osiedlu, w łasku zakwaterowanych jest czterdziestu harcerzy na turnusach czterodniowych. I program, i cel stancyi pozostał niezmieniony. Różnica tylko w tym, że zaprasza się do stancyi przebywające w mieście kolonie. Jak na osiedlu dla dzieci, tak tutaj dla kolonii organizowane są atrakcyjne imprezy.

W dniu, w którym zawiązałem do łasku, było w stancyi... trzystu dwudziestu młodych gości z kolonii. Nikt się nie nudził. Harcerze zadbali, żeby goście odeszli zadowoleni. Odbywały się turnieje w „dwa ognie”, w „wyscigi niedźwiedzi”, w chodzie na szczudłach, bieg przez pokrzywy. Konkurencji co niemiara, wszystkie przy ogłuszającym dopingu. Nagrodą były, jak zwykle, medale z ziemniaka wręczone przy ognisku.

A później był wielki deszcz, który spędził wszystkich do namiotów, gdzie zrobiło się ciasno, ale i wesoło. Zaimprovizowano dodatkową konkurencję: który namiot głośniej zaśpiewa. Poszczególne zaś, wybitnie odważne jednostki spierały się, kto dłużej wytrzyma na deszczu.

DESZCZ przeszedł, kolonie powędrowały do miast, do swoich szkół, a harcerze przygotowali kolację. Z radością stwierdzono, że deszcz nie wygasił popiołu i są ziemniaki z ogniska. Będą na deser. A na główne danie — chleb z masłem roślinnym i wołowa konserwa. I trzeba iść spać. Jutro też jest dzień pełen zajęć, a kto wie, czy nie robią w nocy alarmu? Na zewnątrz zostaje tylko warta. Przy świetle ogniska strasznie jakoś wygląda pobliski las, czarny taki. A może tam ktoś czatuje na totem? Zęby szczękają. Chyba tylko z zimna...

WAKACYJNA PRZYGODA

KRZYSZTOF DĘBEK

zainteresowanym — najmłodszym mieszkańcom. Zbiegły się więc na Jaworzyńską wszystkie okoliczne dzieciaki, które bądź to nie wyjechały jeszcze z miasta, bądź powróciły już z wakacyjnych wojaży. Według wszelkich reguł czekała je smutna nuda pośród rozgrzanych słońcem murów. Tymczasem... Moc atrakcyjnych zajęć zaproponowanych na podwórku spowodowała niejedną burę za spóźnione przyjście na obiad czy kolację.

nie o Nieobozowej Akcji Letniej. Są to setki, a może nawet tysiące, w każdym razie stopy kartek wpływających do Sztabu NAL, chociaż trudno tak prozaicznie nazwać te wszystkie malowane, wyklejane na kolorowo, pieszczone w wielkim trudzie wizerunki zastępów. Dzieciaki informują w nich o wypełnieniu kolejnych zadań, zgodnie z programem drukowanym przez „Świat Młodych”. Niezwykle ważne to sprawy. Czytam o nauczaniu się rozpoznawania stron świata, znaków drogowych, o zorganizowaniu zajęć dla młodszych kolegów i koleżanek, o wyprawach, zwiadach, a także o zdobyciu umiejętności klaskania trzema sposobami...

Z komendantem stancyi — Janu-

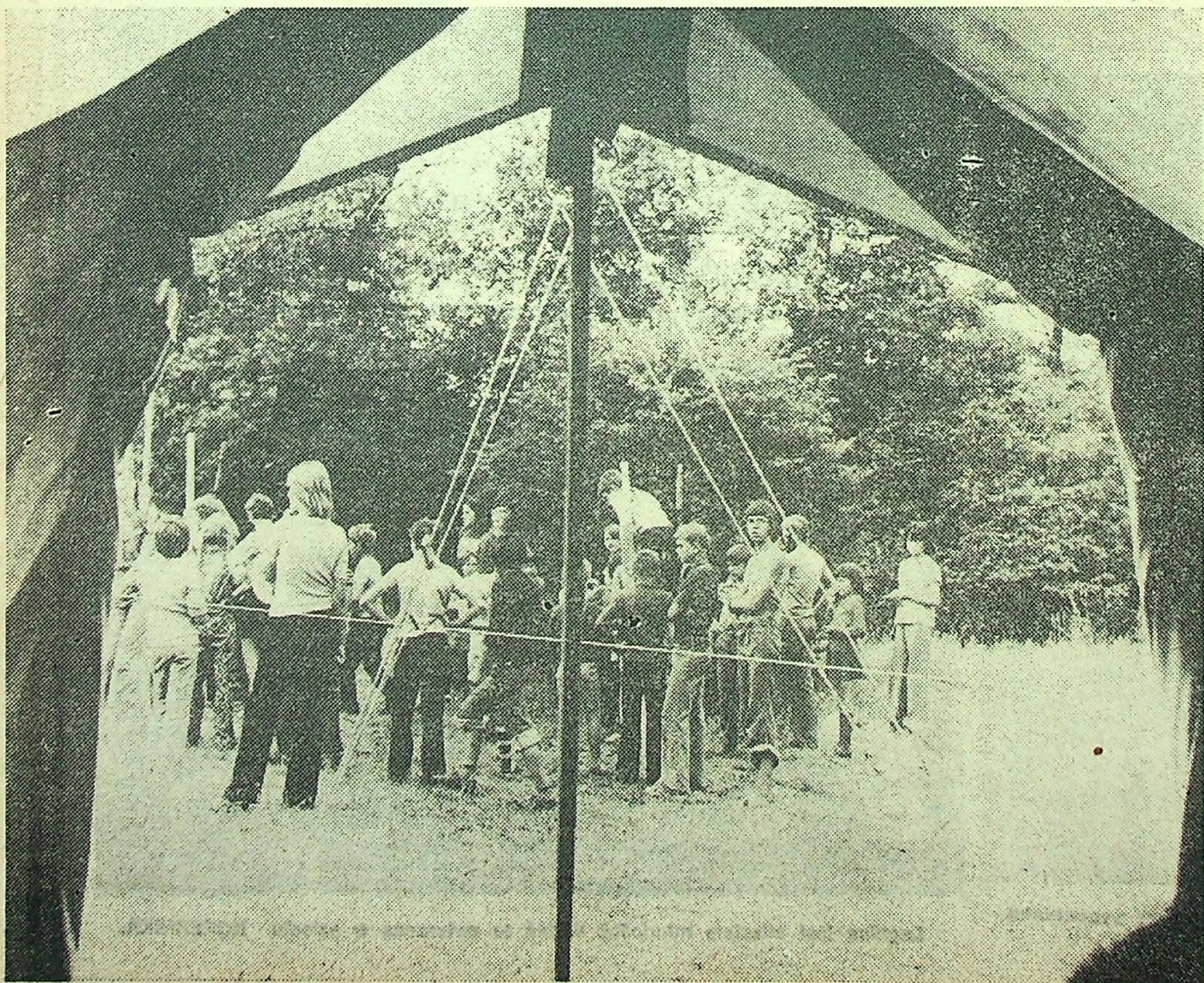
— Tu jest płot, a za nim jabłonie — tłumaczy dalej Małgosia — tam miałam huśtawkę...

— A to pies...? — zgaduje rysujący obok siedmioletni Michał.

— Co ty! To przecież ja, tylko z koszykiem...

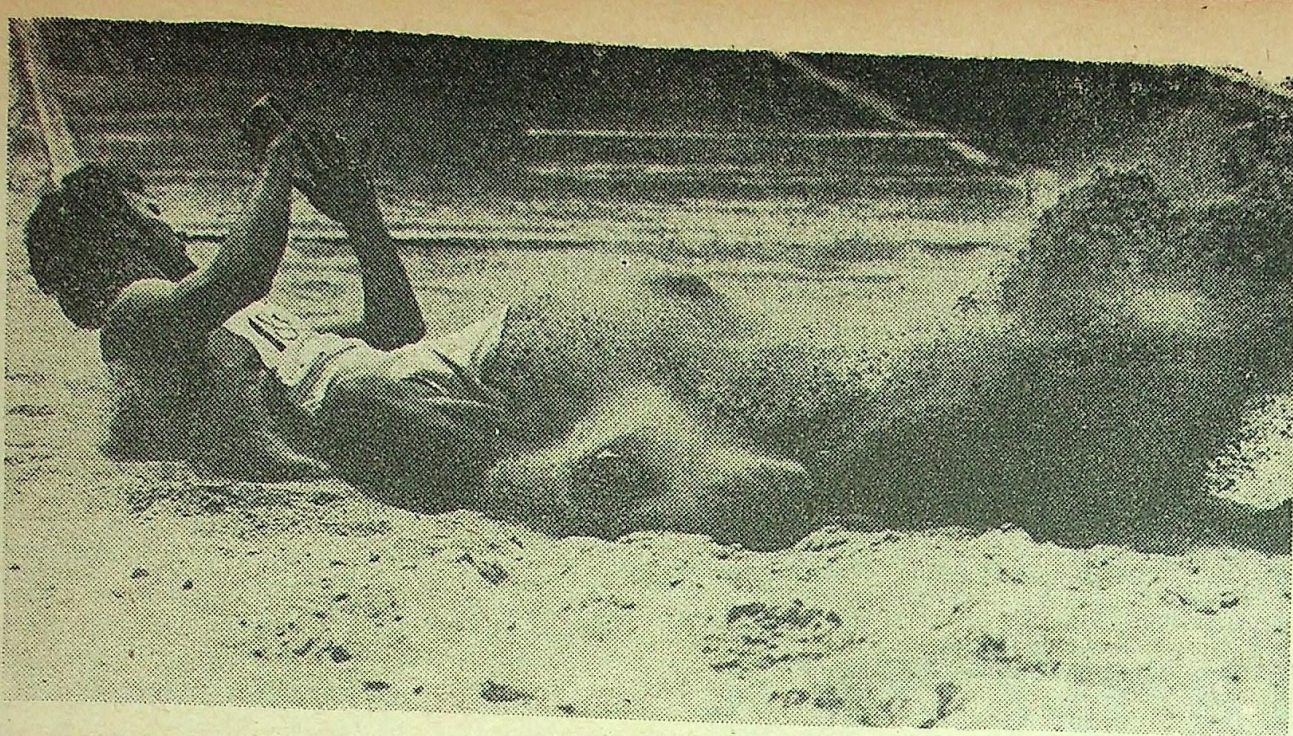
Tuż obok maluchy na rowerkach rozwijają zawrotne szybkości w słomie. Prowadzi go trzynastoletni sędzia. Ogólnego szacunku dodaje mu jeszcze pożyczony od druha komendanta zegarek, na który młodociany juror patrzy z przejęciem.

Z drugiej części podwórka dobiegają podekscytowane okrzyki. Tu gra się w kręgle. Zawodnicy, niewiele zresztą wyżsi od strącanych przez



Konkurencji — co niemiara. Wszystkie przy ogłuszającym dopingu...

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Romuald Chodukiewicz i największa odległość dnia w trójskoku — 15,17 m.

PUCHAR DLA BUDOWLANYCH



Walka do ostatnich metrów i zwycięstwo!



Nawet rów z wodą nie przynosił ochłody...

17 i 18 bm. na stadionie lekkoatletycznym w Lubinie rozegrano zawody o puchar CRZZ w kategorii juniorów starszych (18—19 lat). Startowały reprezentacje poszczególnych pionów związkowych, w większości zawodnicy posiadający drugą klasę sportową. We wszystkich konkurencjach uzyskano mierne rezultaty, do czego z pewnością przyczyniła się aura. Było bowiem niezwykle gorąco i duszno. Na uwagę zasługują jedynie następujące wyniki: 47,5 sek. Andrzeja Dobrowolskiego (Stal) w biegu na 400 m, 7,44 cm w skoku w dal Zbigniewa Matogi (Górniki), 15,17 m Romualda Chodukiewicza (Budowlani) w trójskoku oraz 10,7 sek. i 22 sek. Stefana Matusiaka (Włókniarz) w biegu na 100 i 200 m.

W punktacji łącznej pierwsze miejsce i puchar CRZZ zdobyli lekkoatleci Budowlanych przed Górnikiem i Stalą.

W zawodach uczestniczyli także zawodnicy Zagłębia Lubin (w pionie Górnika). Sukcesów nie odnieśli. M. in. Edward Sarul w rzucie kulą i Jadwiga Kaczmarek w biegu na 3 tys. metrów zajęli piąte miejsca.

(Am)

Zdjęcia: Janusz Budnicki

W MINIONYM sezonie piłkarze legnickiej miedzi występujący w lidze dolnośląskiej grali wyjątkowo nierówno. Potrafili zwyciężać, i to często na wyjazdach, drużyny wyżej notowane i przegrywać zupełnie niespodziewanie. Działo się tak głównie w rundzie jesiennej, w której legniczanie zdobyli zaledwie osiem punktów. Wiosną, po objęciu opieki nad piłkarzami przez Szymona Mirera, było już znacznie lepiej. Poprawa dyspozycji nie pozwoliła jednak na odrobienie dużych zaległości i w rezultacie trzeba się było zadowolić miejscem w drugiej części tabeli.

Po rozgrywkach starano się analizować przyczyny takiej sytuacji. Wskazywano na brak ambicji, spore braki szkoleniowe, nie najlepszą współpracę szkoleniowców z działaczami. W dyskusji tej nie wypowiedział się głośno zarząd klubu, w którego składzie zaszyły ostatnio duże zmiany. Nowe kierownictwo klubu uznało, że nie ma sensu wracać do przeszłości a całą uwagę skupić na kolejnym i najbliższym sezonie. W skład nowego zarządu weszli przedstawiciele kilku zakładów pracy. Przede wszystkim Huty Miedzi i Legmetu — dotych-

czasowych opiekunów klubu (trzeci opiekun, Fabryka Przewodów Nawojowych, tradycyjnie stał na uboczu) oraz WSS „Społem”. Zakładów Mięsnych. PKS. Kombinatu Budownictwa Komunalnego. Nie zabrakło reprezentantów KM PZPR i KW MO. Nowością, której inicjatorem była miejska instancja partyjna, jest powołanie rady opiekuńczej składającej się z dyrektorów poszczególnych zakładów. Postanowiono skupić

powali Korulski, Dziopa, Dziadek, Szeroki. Drugi zespół Miedzi to najmłodsza drużyna województwa legnickiego z walczących w klasie A. Bardzo młodą drużyną są piłkarze ręczni, a bokserzy mają już liczne grono utalentowanych juniorów.

Drugim zagadnieniem był dobór działaczy, od których uzależniona jest atmosfera w klubie i poszczególnych sekcjach. Zrezygnowano z

Zmiany i nadzieje

ZYGMUNT ŁUSZCZ

główną uwagę na młodzież, zwiększeniu kadry szkoleniowców, pozyskaniu nowych działaczy i stworzeniu właściwej atmosfery w klubie.

W sekcji piłkarskiej od dłuższego już czasu prowadzi się dobrą pracę szkoleniową z młodzieżą. Systematycznymi treningami objęto dwustu trampkarzy i juniorów oraz 46 seniorów. Główny cel, jaki sobie postawiono, to wprowadzenie do pierwszej drużyny jak największej liczby własnych wychowanków i zaniechanie „importu” zawodników. Podobna sytuacja jest w boksie, piłce ręcznej i tenisie ziemnym. Poczynania te sprawiły, że ostatnio w pierwszym zespole piłkarskim z powodzeniem wystę-

niektórych i pozyskano nowych. Poprawiło to w wyraźny sposób atmosferę w sekcji piłkarskiej (w pozostałych było znacznie lepiej) i pomogło w nawiązaniu właściwego kontaktu działaczy ze szkoleniowcami. Dotychczas ci pierwsi bardzo często wchodzili w kompetencje trenera. Ostatnio ściśle rozgraniczono kompetencje obu stron. Trener odpowiada za przygotowanie drużyny, ustalanie składu, powoływanie kadry klubowej, a więc całokształt szkolenia. W realizacji jego planów oraz w zakresie pomocy dla szkoleniowców i zawodników, sprawach organizacji imprez i zagadnieniach wychowawczych dużo do powiedzenia ma właśnie kierownictwo sekcji.

K ORZYSTNA atmosfera jaką wytworzono w Legnicy wokół sportu wyczynowego nie rozwiązuje jeszcze sprawy. Utalentowana młodzież, sprawni działacze, przychylny stosunek władz — to nie wszystko. Klub szuka wysoko kwalifikowanych specjalistów. Mówi się znów o zapomnianej hali sportowej (typu NRD), która stanowiłaby bazę przede wszystkim dla bokserów. Pilną koniecznością jest ruszenie z pracami na tak zwanych terenach powystawowych. Ma tam powstać pełnowymiarowa hala sportowo-widowiskowa, sale treningowe, basen pływacki, a obok (poza istniejącym boiskiem treningowym) boiska do gier portowych i korty tenisowe. Zrealizowanie tych przedsięwzięć wzbogaci miasto w nowe, potrzebne obiekty i pozwoli na ruszenie w sporcie wyczynowym szerokim frontem.



W

SPÓŁCZESNA architektura przemawia językiem ekonomii i technologii. Normy, narzucone architektom i urbanistom, a także ograniczony wybór technologii budownictwa, wykształciły styl, zwany potocznie „koszarowym”. W takim właśnie stylu zbudowano m. in. głogowskie osiedla „Śródmieście”, „Matejki”, „Hutnik”. Są to osiedla bez wyraźnych koncepcji przestrzennych, zabudowane standardowymi domami. Ale już „Chrobry” — najmłodsze osiedle w mieście — różni się od pozostałych bardziej urozmaiconą zabudową (5- i 11-kondygnacyjną) i oryginalnymi formami tzw. małej architektury.

Zwrot, jaki się dokonuje w monotonnym dotychczas pejzażu osiedlowym, jest na pewno wynikiem większej swobody projektowej. Ale w dużej mierze jest również efektem pomysłowości ludzi, którzy do kompozycji przestrzennych starają się wnieść nowe, ciekawsze akcenty.

Jerzy Pietrzak, dyrektor Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze”, jest przeciwnikiem metalowych urządzeń na placach zabaw dla dzieci. Wiadomo, czym grozi złamany pręt lub wystający kawałek blachy. Zresztą metal wcale nie podnosi estetyki. Znacznie przyjemniej wygląda drewno. Jest poza tym bardziej bezpieczne i trwałe. W jednym z podwórek osiedla „Chrobry” zdecydowano się więc na eksperyment. W miejsce tradycyjnych urządzeń z żelaza i blachy, postawiono indiańską osadę. Zminiaturyzowaną oczywiście. Efekt wizual-

ny, jak przypuszczano, jest nieporównanie większy.

— Wcale nie chcemy zmuszać dzieci do zabawy wyłącznie w Indian — mówi dyrektor Pietrzak. — Wigwamy, to tylko próba adaptacji pomysłu w osiedlu. Posiadamy już projekty aranżacji kolejnych podwórek. Zaręczam, że elementy z drewna będą bardziej funkcjonalne i estetyczne od tradycyjnych.

— Kto jest autorem tych projektów?

— Plastycy z Zielonej Góry. Zastanawialiśmy się w ubiegłym roku, jak uniknąć na „Chrobrym” szarżyzny i monotonii, których widomym przykładem jest choćby sąsiednie osiedle „Hutnik”. Doszliśmy do wniosku, że za pieniądze, jakie rokrocznie wydajemy na zagospodarowanie osiedli, zrobić można

J. Pietrzak demonstruje kwadratowe tabliczki. Na nich — fragmenty koła o różnych kształtach. Na kolorowym tle — numer domu. Kompozycja zgrana, a numery — co istotne — widoczne z daleka. Numery będą stały na postumentach. Dyrektor Pietrzak pokazuje przy okazji projekty placów zabaw. Na szkicach widzę drabinki, siatki, huśtawki, płataninę lin. Ani kawałka metalu. Dyrektor informuje, że plastycy pracują także nad aranżacją budowanego na „Chrobrym” spółdzielczego klubu.

— Nie obawiacie się z czasem chałtury?

— Takie niebezpieczeństwo zawsze istnieje. Ale nigdzie też nie jest powiedziane, że musimy kupić każdą propozycję plastyków. Dy-

tęgo, po konsultacji z fachowcami ze Związku Artystów Plastyków, zaprojektowane zostały dwunaste kondygnacje. Budowlanym z GPB należy się ukłon za to, że poszli nam na rękę.

— A wkład członkowski i czynsz? Mieszkanie z pracownią przecież sporo kosztuje...

— Między Centralnym Związkiem Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego i Związkiem Artystów Plastyków jest, jak pamiętam, odpowiednie porozumienie, regulujące sprawy związane z wkładami i czynszami. Nie wyobrażam sobie, aby początkującego plastyka było stać na przeszło 100-tysięczny wkład i miesięczny czynsz w wysokości około dwóch tysięcy złotych. Zgłaszają się już chętni. M. in. na jedną z pracowni reflektuje małżeństwo plastyków z Zielonej Góry. Pracownie na pewno nie będą stały puste. W razie czego zrobimy z nich lokatorskie świetlice. Mam jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.

— Nie macie też gwarancji, że gospodarze pracowni zaangażują się autentycznie w problemy osiedla, miasta...

— Oczywiście. Ale nie sądzę, aby człowiek wrażliwy na piękno, esteta, tolerował brzydotę. Jestem też przekonany, że już za kilka lat Głogów będzie miał własne środowisko plastyczne. Własne, ale angażujące się w problemy całego zagłębia miedziowego.

WIELKA płyta długo jeszcze będzie wyznaczała architekturę domów mieszkalnych. Nie znaczy to jednak, że wszystkie osiedla muszą być podobne do siebie jak krople wody. Jeśli nie mogą się różnić kształtem brył przestrzennych, jakimi są budynki mieszkalne i socjalne, mogą i powinny różnić się kompozycją urbanistyczną — zwłaszcza małą architekturą. Przykład Głogowa dowodzi, że przy dobrych chęciach i pomysłowości gospodarzy miasta można uciec od monotonii. Przynajmniej w zakresie tego wszystkiego, co składa się na otoczenie obiektów mieszkalnych.

UCIECZKA OD MONOTONII

IGOR GOŚKO

naprawdę coś trwalszego, a zarazem oryginalnego i przyjemnego. Niech to jednak robią fachowcy. Zdaliśmy się na plastyków. Zawarte z nimi porozumienie ma charakter stały. Oni przedstawiają nam swoje koncepcje, my natomiast staramy się je sukcesywnie realizować.

— Domyślam się, że inwestycje twórcze skierowane będą w stronę nie tylko ogródków dziecięcych...

— To zrozumiałe. Porozumienie uwzględnia różne formy małej architektury w osiedlu „Chrobry”. Weźmy przykładowo numerację budynków. Jest ona chaotyczna i w wielu przypadkach nieczytelna. Przyjezdnym trudno nieraz trafić pod właściwy adres. Zaproponowa-

skutowaliśmy sporo nad tym, w jaki sposób związać trwale z Głogowem przedstawicieli tych środowisk twórczych, które mają wpływ na wystrój miasta, na upiększenie nowych i rewaloryzację starszych osiedli. Jest tylko jedna możliwość: zapewnić artystom odpowiednie warunki do pracy twórczej. Staraliśmy się to zrobić. „Wieżowiec”, które Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane stawia na osiedlu „Nadodrze”, będą miały przestronne pracownie plastyczne z tarasami, częściami mieszkalnymi, podręcznymi magazynkami. Razem około 170 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. Przyjęliśmy zasadę, że pracownie nie mogą być budowane kosztem powierzchni normatywnej w „wieżowcu”. Dla-

Bez nas, niestety

Gdy stadam do pisanja tych refleksji, kończy się drugi dzień olimpijskich zmagani. Dwa dni — dwa medale; srebrne bo srebrne, ale jednak! Oby tak dalej, oby — jak powiedział Mister TVP Tomasz Hopffer — przynajmniej jeden codziennie. Nie miałbym nic przeciwko temu, aby nasi sportowcy przywieźli tych medali więcej, bo stać ich, moim skromnym zdaniem, i na dwa tygodnie krązków. Nawet „zespół profesorów”, jak o reprezentacji piłkarskiej powiedział sam Kazimierz Górski, nie jest jeszcze bez szans. Chyba, że jak sugerował selekcjoner — dał już za wygraną i spałował walciki.

Zawiedli dwaj znakomici sztangiści Smalczerz i Leletko, ale za to tni cięzarowcy sprawili miłą niespodziankę, a mam tu głównie na myśli mało nam jeszcze znanego Cziurę, który wywalczył dla Polski drugi — po kolarzach — srebrny medal. Dobrze spisują się bokserzy (zwłaszcza Średniczek!), nieźle idzie wioślarzom i zapasnikom, na medal mają szansę piłkarze ręczni i siatkarze.

W sumie nastroje dzięki polskim olimpijczykom mamy nie najgorsze. Nie narzekamy tym bardziej, iż wielu polskich kandydatów do olimpijskiego kruszu dopiero się rozgrzewa. Jeśli ogarnia mnie chwila smętek, to dlatego, że nie ma w naszej narodowej reprezentacji przedstawicieli województwa legnickiego. Czyżby zagłębie miedziowe nie miało utalentowanej młodzieży? Tuż przed Olimpiadą mieliśmy jeszcze nadzieję na jedno przynajmniej miejsce w ekipie — dla boksera lubińskiego „Zagłębia”. Niestety, i on został w kraju.

A więc Olimpiada 1976 bez nas! Dlaczego? Myślę, że jest to po prostu naturalna konsekwencja sytuacji, jaka się wytworzyła w sporcie masowym regionu w latach ubiegłych. Jak możemy być obecni w reprezentacji narodowej, jeśli daleko nam do czołówki krajowej, w wielu dyscyplinach sportowych. I nie zanosz się na to, abyśmy szybko wyrównali do najlepszych, albowiem — jak wykazały ostatnie igrzyska młodzieży szkolnej w Poznaniu — złube jest nasze sportowe zaplecze. Ale od moskiewskiej Olimpiady dzieł nas cztery długie lata. W tym czasie można wiele zdziałać, trzeba mieć jednak chęci i wytrwałość, ambicję i cierpliwość. W poszukiwaniu talentów i ich szkoleniu.

Jestem więc już myślami w Moskwie roku 1980. Nie tylko dlatego, że mam nadzieję zobaczyć tam kilku choćby przedstawicieli zagłębia miedziowego i całkowicie odmłodzoną (a także lepiej prowadzoną) reprezentację piłkarską. Również dlatego, że będę mógł oglądać całe igrzyska bez zarywania nocy. Bo technika czyni cuda, ale też może porządnie wynęczyć. WUKiS

P.S. Ciekaw jestem, kto odpowie na pytania Kazimierza Górskiego o przyszły niepowodzenie piłkarzy...

Z ostatniej chwili! Złoty medal wywalczył dla naszych barw sztangista Zbigniew Kaczmarek, a siatkarze pokonali Kubańczyków. Brawo!

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO magnetofon słuchawowy marki „Philips” numer fabryczny 599973. Uciekłemu znalazcy za zwrot nagrody 4.000 zł. Wiadomość: Legnica, tel. 229-10. 5134-g
ZGUBIONO legitymację studencką na nazwisko Lech Garstecki wydaną przez Politechnikę Wrocławską 0069965-g KUPIĘ mieszkanie własnościowe M-3 lub M-2 na terenie zagłębia miedziowego. Wiadomość: na adres redakcji tel. 423-70. 8962g

Wysokie wygrane w PKO

W losowaniu z dnia 30 czerwca br. szczęśliwi

posiadacze premiowych bonów oszczędno-

ściowych PKO na terenie województwa legni-

ckiego uzyskali następujące wygrane:

1 wygrana wartości 50.000 zł

2 wygrane wartości 15.000 zł

2 wygrane wartości 10.000 zł

oraz znaczna ilość premii po 2.500 zł i 1.250 zł

Premiowy bon oszczędnościowy PKO to szansa dużej wygranej — wykup bon i weź udział w losowaniu 14 sierpnia br.



(3)

W KOLEJNYM raporcie z wykonanego zadania agent X-211 informował m. in., że sekretarz Karneades został wykluczony z KPG za zdradę oraz zapewnił, iż teraz w ciągu najbliższych dni uda mu się dotrzeć do jądra sprawy. Powołał się tu na doświadczenia CIA, której sposób przenikania do kierowniczych organów organizacji i ugrupowań lewicowych uchodzi w USA za najbardziej skuteczną metodę walki z komunizmem. Pomny tych metod, które wyniósł ze szkoły nowojorskiej CIA, działającej przy Instytucie do Spraw Komunizmu wierzył, że wkrótce zlikwiduje całą grupę KPG w Salonikach.

Uchwała podjęta przez kierownictwo KPG na środkową Macedonię w sprawie Karneadesa miała być jak najszybciej dostarczona KC KPG w Atenach. Nowy sekretarz – docent Spiridon Tsatsos polecił Dafne, aby na najbliższym spotkaniu przekazała tę uchwałę Galinosowi, który miał ją przekazać do KC. Agent X-211 przyjął od Dafne ów dokument i przesłał go wraz z raportem szefowi ESA w Atenach. Kopia uchwały powędrowała do biura McDonalda, a X-211 schował do kieszeni 300 dolarów.

Decyzja o przekazaniu uchwały przez Galinosa postawiła specja od walki z komunizmem w dość trudnej sytuacji. Oznaczała bowiem wyjazd do Aten i zamykała mu drogę powrotu do Salonik. Wybrnął jednak z kłopotu znakomicie. Przedłożył szefowi greckiej służby bezpieczeństwa nowy plan, w którym kazał się „aresztować” w Salonikach z możliwością „ucieczki”.

Agent CIA od czasu skontaktowania się z nim Dafne podejrzewał, że może pozostawać pod podwójną obserwacją. Doszedł do wniosku, że oprócz ochrony, którą zawsze w czasie wykonywania zadania zapewniał mu gen. Zoumbos – w tym samym czasie może obserwować go także ktoś z grupy Karneadesa. Z tej hipotezy agent X-211 stworzył nowy projekt planu, w którym założył, że w takim razie jego wyjazd z Salonik do Aten również będzie kontrolowany przez grupę KPG w Salonikach. Tak też się stało.

Nowe kierownictwo salonickiej organizacji uznało, iż Galinos powinien odlecieć z Salonik samolotem. W związku z tym agent CIA na kilka godzin przed odlotem samolotu polecił salonickiej policji dyskretnie zaawiadomić biura lotnicze, kolejowe i okrętowe, że policja przeprowadzi dokładną kontrolę. Akurat w tym dniu do Aten udawał się z wykładem docent Tsatsos. Gdy podszedł do okienka z biletem w porcie lotniczym urzędniczka uprzedziła go, że policja zarządziła kontrolę statków po-

wietrznych i morskich, dodając, iż prawdopodobnie ESA poszukuje jakiejś bardzo ważnej osobistości. Fakt ten kierownictwo grupy od razu skojarzyło z Galinosem.

W tej sytuacji Dafne z Anastazją na polecenie Tsatsosa poszły do hotelu „Mediterranean”, aby odwołać wyjazd Galinosa. Dafne spacerowała koło hotelu, a jej koleżanka weszła do kawiarni hotelowej. Agent, który Anastazji nie znał, siedział przy stoliku. Anastazja zapytała znajomego kelnera, kim jest ten człowiek. Usłyszała, że to Kire Palamides, który właśnie zwolnił swój pokój, rzeczy odesłał już taksówką i oczekuje na kolację. Dopiero teraz udało się ustalić, jakim nazwiskiem Galinos posługuje się oficjalnie... Anastazja swoim „Austinem” pojechała na lotnisko. Dafne czekała w filii Biura Turystycznego „Peridiki Leski” na wiadomość o Galinosie alias Palamidesie...

W pewnej chwili przed okienkiem z biletem Anastazja ujrzała Galinosa. Stała za nim i energicznym głosem powiedziała po francusku: „Nie odwracać się i nie wywoływać sensacji. Po paru minutach proszę wyjść z hallu i wziąć taksówkę do miasta”. Zanim zaskoczony zdołał się rozejrzeć – „Francuzka” zniknęła w tłumie.

grubas trzymając dość duży rulon papieru, podszedł do niego i spojrzał na papier i na Galinosa. Arystydes zauważył, że na papierze tajniak miał narysowany portret Galinosa. Kilku pracowników ESA otoczyło go kołem. Został „aresztowany”. Fakty te dokładnie student zrelacjonował Anastazji.

Tymczasem Julian postarał się o to, aby po ruszeniu pociągu zamknął semafor. Galinos wysiadł wówczas z wagonu i odleciał do Aten. Tu w czasie „przebywania w areszcie” uknuł nową intrygę. Musiał się teraz „uwolnić”. Sporządził więc dokładny plan własnej „ucieczki” i przedłożył go szefowi ESA. Projekt został zaakceptowany.

Tymczasem w Salonikach „aresztowanie” Galinosa spowodowało niezwykłe poruszenie w kierownictwie KPG. Fakt ten znów niezbitnie świadczył, że Galinosa „wydał” Karneades, gdyż tylko on go znał i jako grafik mógł narysować dla policji portret, którym ESA posłużyła się na dworcu. Ale Dafne nie uwierzyła w to. Była nadal przekonana, że mąż się nie załamał i nikogo nie zdradził, że gryps, fotografia z Julianem w „Tygodniku Ilustrowanym” i portret Galinosa są sfabrykowane przez policję, że jest to zwykła prowokacja.



Galinos usłuchał rad i wrócił do hotelu. Tu uzmysłowił sobie, że odwołanie go z lotniska ma związek z zarządzoną kontrolą. Wszystkie wydarzenia jak dotąd rozgrywały się zgodnie z jego planem. Nawet „aresztowanie” na salonickim dworcu i „udana ucieczka” poszły jak z płatka.

Trzeba przyznać, że agentowi X-211 nie brakowało pomysłów i fantazji, był sprytny i przebiegły, ale inteligencja konspiratorów przewyższała jego chytrą. Gdy wychodził z hotelowej kawiarni Dafne otrzymała telefon od kelnera i prędko wyszła na ulicę. Tu dyskretnie przekazała Galinosowi wiadomość Tsatsosa, że jest on poszukiwany przez policję. Podała mu także hasło: „Poste restante, dla Despinis Zoe Perdikaris”.

T YMCZASEM w Salonikach ukazał się drugi numer gazety „Avrion”, w całości rozprowadzony w środkowej Macedonii. Przez agentów ESA kilka egzemplarzy tego pisma dostało się także w ręce gen. Zoumbosa. Szef tajnej policji szalał z wściekłości.

Na dworcu Anastazja i student – Arystydes Stefanopulos dyskretnie obserwował Galinosa. Gdy tylko Galinos zbliżył się do wagonu jakiś

W czasie, gdy w KPG trwała dyskusja na temat „aresztowania”, grecka służba bezpieczeństwa w Atenach przystąpiła do realizacji drugiej części planu agenta CIA...

Z Floriny wzdłuż wyschniętej latem rzeki Aliakmon wolno jechała stara więźniarka, która w pewnym momencie runęła z przetęczy Siderochori do 14 metrów głębokiego jeziora Kastoria. Wieczorem radio podało, że między Kastorią a Janiną uległ katastrofie samochód przewożący więźniów. Gazety poranne poinformowały, że w wypadku zginęło trzech konwojentów i 10 więźniów, a jeden uratował się i zbiegł. Nazywa się Georg Mavilis, ma 29 lat, pochodzi z Aten. Gazety podały też jego rysopis oraz zamieściły fotografię.

W tym czasie agent X-211 znając podane przez Dafne hasło, wysłał list na poste restante. Nowy sekretarz KPG w Salonikach przewidywał, że poczta może być pod obserwacją tajnej policji. Wezwał do siebie Sofoklesa Markisa, wchodzącego w skład kierownictwa grupy, który od niedawna pracował na poczcie w głównej sortowni listów. Tsatsos polecił mu aby przechwycił w sortowni korespondencję dla Zoe Peridikaris i jak

najszybciej dostarczył Dafne. List w sposób zakamuflowany wskazał miejsce spotkania. Dafne udała się pod wskazany adres. W sklepie z kape-luszami Eleny Kotsanosa – będącej na usługach ESA – oczekiwał Galinos.

Tymczasem kierownictwo grupy KPG w czwartym numerze „Avrion” na pierwszej stronie zamieściło zdjęcie Karneadesa, a pod nim podpis: STRZEŻYĆ SIĘ ZDRAJCY... Gazeta została w mig rozprowadzona.

G DY GALINOS wrócił do Salonik Dafne umieściła go po-przez EOT w willi dr Monastriotisa, a potem wraz z Anastazją spróbowały zbadać tragiczny wypadek z więźniarką. Sprawdziły, że nikt tam się nie ukrywał ani nikt nie styszał o żadnym wypadku i utonięciu więźniów. Potwierdziły to także osobiście Tsatsos i Stavros. Jednocześnie okazało się, że Stefanopulos sfotografował Galinosa w nocnym lokalu „Saroglu” oddalonym o pięćset kilometrów od Aten, akurat w tym czasie, kiedy rzekomo przebywał on w stolicy.

Już te dowody wystarczyły, aby go zdemaskować. Ale Dafne postanowiła jeszcze zrewidować pokój Galinosa. W jego osobistych rzeczach znalazła przedmioty, które same mówiły za siebie. Znalazła też jego portret, którym posługiwał się pracownik tajnej policji na dworcu, sporą kwotę dolarów oraz rewolwer. Wszystko to zabrała i poza bronią oddała Tsatsosowi, który zwołał posiedzenie komitetu z udziałem przedstawiciela KC KPG z Aten.

Tymczasem w więzieniu rozegrała się dramatyczna scena w gabinecie naczelnika zakładu karnego. Naczelnik zgodnie z rozkazem wezwał do siebie Karneadesa i wręczył mu najnowszy numer gazety „Avrionu”. Na widok zdjęcia i znajdującego się pod nim podpisu Karneades dostał pomieszania zmysłów...

„Galinos” przyszedł na zebranie nie podejrzewając niczego. Znalazł się w potrzasku. Specjalnie przybyły instruktor KC z Aten spojrzał na niego i rzekł: „Pan nie jest Galinosem. Dopóki pan nie wyjawি kim pan jest, nigdy pan stąd nie wyjdzie”.

– Gra została zakończona – powiedziała Dafne. Nie nocował pan w Agostos i nikt pana nie ukrywał w kościele przez trzy dni. – Miał pan też o wiele więcej pieniędzy niż otrzymał pan od nas – dorzucił Tsatsos. Galinos musiał skapitulować. Przyznał się do wszystkiego... Gdy Dafne dowiedziała się od niego o tragedii swego męża – otworzyła torbę i oddała do Galinosa kilka strzałów...

W drugiej połowie czerwca 1976 roku dekretem prezydenckim osiemnastu najbardziej aktywnych uczestników przewrotu wojskowego w Grecji z 21 kwietnia 1967 r. zostało pozbawionych stoczni oficerskich i generałskich i zdegradowanych do szeregowców. W gronie tych osób znajdował się także były dyktator Grecji Jeorios Papadopoulos, który w 1975 r. za zdradę i spisek został skazany przez obecne władze greckie na najwyższy wymiar kary.

Opracował: JAN WORKOWSKI

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

BEZSZELESTNIE przeszli przez dobrze utrzymany trawnik. Pięć cieni rozpląnęło się w ciemnościach. Wymknęli się cicho przez furtkę. Przeszli przez pustą ulicę i stanęli przed amerykańskim „krażownikiem szos”. Było ich teraz sześciu, bo przez cały czas w samochodzie czekał ten szósty, który teraz zapytał:

— No jak?
— Miałeś rację, Mały — mruknął Duży, siadając obok pytającego. Po chwili dodał: — To był najlepszy ze wszystkich dotychczasowych skoków. Na każdego z nas przypadnie po osiem setek.
— A widzicie — powiedział ten, który przez cały czas czekał w samochodzie... — Muszę po sobie pozostawić dobre wspomnienia.
— O tym to jeszcze pogadamy — rzucił sucho Duży, kiedy samochód już ruszył. — Na razie umawiamy się jak zwykle — w środę u „Kuternogi”, ale bez dziewcząt...

Po pięciu minutach jazdy samochód zatrzymał się — dwóch wysiadło bez słowa. Podeszli do motocykli zaparkowanych w bocznej ulicy. Samochód ruszył znowu. Po jakimś czasie zatrzymał się i powtórzyła się poprzednia historia. Wreszcie ostatni dwaj porzucili amerykańską limuzynę na jakiejś bocznej, zupełnie pustej ulicy...

Knajpa „Kuternogi” była niewielkim lokalikiem chętnie odwiedzanym przez robotników z pobliskiego portu, którzy po pracy wypijali tutaj zwykle po kilka piw, a rzadziej kilka kieliszków wódki... Był to właściwie zupełnie przyzwyczajony lokal i młodociani chuligani w czarnych skórzanych ubraniach, jeżdżący na wielkich „hondach” zdecydowanie nie pasowali tutaj. Nic więc dziwnego, że „Kuternoga” — dwieście kilogramów muskułów i kości — zdecydowanie wyraził swoje niezadowolenie, kiedy

przed rokiem po raz pierwszy zjawiała się u niego cała szóstka.

— Jeśli macie zamiar robić tu jakieś awantury, to najlepiej będzie, jak się stąd od razu wyniesiecie... — powiedział ostrzegawczo.

George — przywódca całej bandy, spojrzawszy w twarz „Kuternogi” swoimi niewinnymi oczyma:

— Ależ szefie? Jakże awantury?! Kto tu myśli o awanturach?

— Ostrzegam was tylko — odpowiedział właściciel lokalu. — Ostrzegam, żebyście wiedzieli jak sprawa wygląda.

Od tego czasu George i jego banda dwa razy w miesiącu — w środę, mogli spokojnie spotykać się w knajpie „Kuternogi”, wypić kilku kufli piwa i pogadać...

Tak było i dzisiaj. Tyle że dzisiaj mieli więcej powodów do zadowolenia — George każdemu z nich niepostrzeżenie wepchnął do ręki grubą kopertę z pieniędzmi — dołą za ostatni skok. Jim — kierowca ukradzionego „krażownika szos” otrzymał półtorej części — ten skok to był jego pomysł, nadzwyczaj zresztą udany.

— Czy ty naprawdę chcesz wycofać się z interesu? — zwrócił się do niego George.

Jim skinął potakująco głową.

— Nie pasuje mi inaczej — zaczął tłumaczyć. — Marjorie spodziewa się dziecka i moi starzy koniecznie chcą, żebym się z nią ożenił. Będę pracować w warsztacie jej rodziców i nie mogę już dłużej bawić się z wami.

— Mówiłeś może Marjorie o naszych imprezach? — zapytał George podejrzliwie.

— Coś ty zgłupiał?! — zaprotestował gwałtownie Jim. — Nie pisałem ani słówka.

— No to bracie, musimy opić nasze rozstanie...

GEORGE zamówił nową kolejkę. W pewnym momencie, kiedy Jim spoglądał w innym kierunku, George wlał prawie ćwierć butelki wódki do jego kufła z

piwem. Potem powtórzył tę operację jeszcze kilkakrotnie. Po dwóch godzinach, kiedy zbierali się do wyjścia, Jim stwierdził, że nie może podnieść się z miejsca.

— Niech to diabli wezmą — bełkotał. — Zupełnie nie mogę ruszyć nogami.

— Nie martw się stary, — pocieszał go George — Zostawisz tutaj motocykl, a sam pojedziesz kolejką. Pomożemy ci tam dojść. Chodź Mike, pomóż staremu kumplowi.

Świeże powietrze podziało na Jima jak uderzenie maczugą. Bardziej zwiślał niż szedł między dwoma swoimi przyjaciółmi. — Mimo to zorientował się od razu, że zamiast w stronę dworca kolejki podmiejskiej, George i Mike prowadzą go w kierunku starych portowych magazynów.

— Spokojni... — uśmiechnęła się smutnie Marjorie. — Ten ich spokój to było zwykle maskowanie się. W rzeczywistości... — zawałała się na moment.

— Proszę mówić dalej — zaciękał się komisarz.

— To nie byli spokojni młodzi ludzie. Jim wskazywał im wille, z których wyjechali gospodarze.

— I pani o tym wiedziała?

— Wiedziała, ale przysięgam, że nikomu nie powiem.. On im na pewno oznajmił, że nie będzie już z nimi kradł — dlatego go zabili.

Komisarz Downs zamyślił się. Po chwili powiedział: — Może rzeczywiście w tym coś jest, tylko że nie mamy żadnych dowodów...

W tym momencie zadzwonił telefon. Komisarz podniósł słuchawkę:

— Co? To jest przecież.. Tak, tak.. Przyślij mi natychmiast protokół.

ZNAK STRZELCA

— Gdzie my idziemy? — zapytał.

— Do stacji dla tych, co chcą wysiąść i za dużo wiedzą — warknął George.

Byli już w ciemnym magazynie. George wyciągnął z kieszeni krótką, grubą rurę i uderzył Jima z całej siły w tył głowy. Słychać było trzask łamanych kości... George i Mike wrzucili potem zwłoki Jima do bagażnika samochodu i odjechali. Zatrzymali się blisko stacji kolejki podmiejskiej.

— Mike, idź i kup bilet — rozkazał George. — Wsiądź potem do wagonu, wysiądź drugą stroną i po torach wróć tutaj.

Pół godziny później George i Mike zaparkowali samochód na wiadukcie odległym od stacji o dwa kilometry. Czekali. Dołem przejechał pociąg.

— To ten, którym Jim pojechał — roześmiał się George.

Wyciągnęli zabitego z bagażnika i przerzucili przez barierę wiaduktu na tor.

— Wszystko wskazuje na to, że biedny Jim wypadł z pociągu — George był wyraźnie zadowolony z siebie.

— Genialny pomysł — pochwalił go Mike.

Następnego dnia Marjorie siedziała na policji. Płakała.

— Niech mi pan wierzy, panie komisarzu, to oni musieli go zabić, to oni mu coś zrobili.

Komisarz Downs zaprzeczył: — To niemożliwe. Pani narzeczony miał 2,2 promille alkoholu we krwi. Był zupełnie pijany. Zauważył to „Kuternoga” i kasjer na stacji. Był sam w przedziale. Prawdopodobnie otworzył drzwi nie wiedząc co robi. A poza tym ci jego koledzy byli zupełnie spokojnymi młodymi ludźmi. Tylko raz sprawili nam kłopot, kiedy zaczęli pijatykę o jakąś dziewczynę.

Odłożył słuchawkę i zwrócił się do Marjorie:

— Śmieszna sprawa. Mam zeznania straży kolejowej. Konduktor pociągu, którym „jechał” pani narzeczony dowiedział się z gazet, że zmarły „wsiadł” na jego stacji. Konduktor twierdzi, że to niemożliwe, ponieważ na tej stacji wsiadła tylko jakaś starsza pani. Było już bardzo późno i to była jedyna pasażerka...

Przyprowadzeni na policję George i Mike niewzruszenie twierdzili, że odprowadzili Jima na stację, że Jim doszedł do wniosku, że jakoś sobie da radę sam, dlatego też pożegnali się. O tym, co stało się później, dowiedzieli się dopiero z gazet...

— Wyprowadzić ich — komisarz Downs był już niemal zupełnie zrezygnowany. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, kazał przyprowadzić kasjera ze stacji kolejki podmiejskiej. Po kilkunastu minutach rozmowy George i Mike zostali ponownie wprowadzeni do pokoju komisarza... Przez kilka minut wszyscy milczeli, tylko kasjer przyglądał się badawczo obu młodym ludziom. George i Mike bardzo siebie pewni, stali naprzeciw kolejowego urzędnika w nonszalanckich pozach... W pewnym momencie kasjer wskazał na Mike’a i wykrzyknął:

TO jest ten! To jest ten! — powtórzył kurczowo ściskając dłoń człowieka ubranego w czarną skórę. Twarzy wtedy nie widziałem, ale dłoń! Niech pan, komisarzu, popatrzy na jego dłoń! Widzi pan?! Wy tatuowany znak Strzelca! To właśnie ta dłoń podawała mi pieniądze i odbierała bilet.

— Ty skończony idioto! — ryknął George rzucając się na zaskoczzonego Mike’a...



TV PROGRAM

23-29. VII.

PIĄTEK

9.00 — Program na dzień dobry.
9.30 — Studio Olimpijskie.
11.00 — „Fantomas wraca” — film fab. prod. franc.-włoskiej.
12.35 — Studio Olimpijskie.
13.00 — Dziennik.
14.00 — Obiektyw.
17.00 — Rady, informacje, opinie.
17.10 — „XYZ” — cz. II.
17.50 — Studio Olimpijskie.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Studio Olimpijskie.
20.35 — „Spotkanie w ciemnościach” — film fab. prod. franc.
22.40 — Dziennik.
22.55 — Studio Olimpijskie.

PROGRAM II

15.50 — Pegaz.
16.20 — Dla dzieci „Gniewko, syn rybaka” cz. I „Zdrada”.
17.20 — Teatr TV — Włodzimierz Perzyński — „Lekkomyślna siostra”.
18.45 — Oferty.
18.50 — Rozmaitości.
19.10 — Przemówienie ambasadora republiki Egiptu z okazji święta narodowego.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Studio Olimpijskie.
20.35 — „Rejs” — blok programowy.
23.00 — 24 godziny.

SOBOTA

9.00 — Program na dzień dobry.
9.30 — Studio Olimpijskie.
10.00 — „Spotkanie w ciemnościach” — film fab. prod. franc.
12.25 — Studio Olimpijskie.
15.20 Program I proponuje.
15.35 — Program dnia.
15.40 — Za kierownicą.
16.00 — Przegląd polonijny.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — „Biedny Billy Render”, film kryminalny.
17.30 — Studio Olimpijskie.
19.10 — Monitor.
19.55 — Studio Olimpijskie.
22.10 — Wieczorne Kino Letnie — „Nawet najlepszego złamie intryga” — film prod. ang. z serii „Święty”.
23.00 — Dziennik.
23.15 — Studio Olimpijskie.

PROGRAM II

15.45 — Program II proponuje.
15.55 — Program dnia.
16.00 — Teleteka muzyczna.
16.45 — TV Klub Seniora.
17.35 — Widowisko plebiscytu widzów — Jerzy Grzymkowski i Ryszard Filipiak — „Równieśnicy”.
18.40 — Program lokalny.
19.10 — Monitor.
19.55 — „Kuchenne schody” — odc. 4 filmu ser. prod. franc.
20.55 — 24 godziny.
21.05 — Godzina Ludwika Sempołńskiego.
22.10 — Kino Miniatur — filmy festiwalu krakowskiego.
22.40 — Na swój program zaprasza Regina Thoss.

NIEDZIELA

7.45 — Bieg po zdrowie.
8.00 — Wiadomości sportowe.
8.05 — Program dnia.
8.10 — Antena.
8.30 — Dla dzieci: Kino najmłodszych.
9.00 — Studio Olimpijskie.

10.00 W starym kinie — Stanisław Sielanski.
11.30 — „Ostatni wolni Indianie” — odc. 4 — „Widziałem szczęśliwych Indian”.
12.05 — Dziennik.
12.25 — „Między nami jaskiniowcami” — film anim. prod. USA.
12.55 — Studio Olimpijskie.
15.15 — Bank 440 — Kamień Pomorski — Tuchola.
16.15 — Losowanie Dużego Lotka.
16.30 — „Eleonora” — film ser. prod. włoskiej.
17.40 — Bank 440.
17.45 — Studio Olimpijskie.
20.20 — Dziennik.
21.00 — Studio Olimpijskie.

PROGRAM II

14.40 — Program dnia.
14.45 — Militaria, obronność, nowoczesność.
15.25 — Dla dzieci: „Legenda o Liczyrzepie”.
16.30 — Koncert WOSPRITV — muzyka włoska.
17.05 — Czas i ludzie — „Człowiek na pasie startowym” — film dokumentalny prod. radz.
18.05 — „Zmiana wachty” — program estradowy TV NRD.
19.20 — „Listy śpiewające” — Agnieszka Osiecka.
20.20 — Dziennik.
21.00 — Kino Letnie — „Która następna” — film fab. prod. TV węgierskiej.
22.30 — Spotkanie z orkiestrą Klausa Lenza.

PONIEDZIAŁEK

9.00 — Program na dzień dobry.
9.30 — Studio Olimpijskie.
12.55 — Studio Olimpijskie.
15.45 — Program dnia.
15.50 — Dziennik.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Kino Zwierzyńca.
16.50 — „Testament starego mistrza” — odc. 2 pt. „Spadkobiercy” — film ser. prod. radz.
17.55 — Studio Olimpijskie.
19.40 — Dziennik.
20.10 — Studio Olimpijskie.
22.40 — Dziennik.
22.55 — „Kuba na styku” — rep. filmowy.
23.25 — Studio Olimpijskie.

PROGRAM II

DZIEŃ EGIPSKI W TV

17.10 — Karnak — felleton filmowy.
17.20 — Program dnia.
17.25 — „Ziemia stara jak świat” — rep. filmowy.
17.35 — „Młodość i tradycja” — film dokum.
18.05 — „Egipt 1975” — film dok.
18.20 — „Czarne chmury” — odc. 7 pt. „Pantomima” — film ser. prod. polskiej.
19.10 — Program lokalny.
19.40 — Dziennik.
20.10 — Omówienie programu.
20.15 — „Kanał” — film dokum.
20.30 — „Wesele nad Nilem” — film regionalny.
21.15 — „Dłoń i kwiat” — impreza filmowa.
21.25 — „Ptak przyleciał z północy” — film fab. prod. egipskiej.
22.55 — 24 godziny.

WTOREK

9.00 — Program na dzień dobry.
9.30 — Studio Olimpijskie.
11.00 — „Eleonora” — ser. film fab. prod. włoskiej — odc. 3.
12.25 — Studio Olimpijskie.
15.05 — Rady, informacje, opinie.
15.55 — Program dnia.
16.00 — Dziennik.
16.10 — Obiektyw.
16.30 — Lektury Pegaza.
16.50 — Studio Telewizji Młodych.
17.50 — Studio Olimpijskie.
19.15 — Przypominamy, radzimy.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Studio Olimpijskie.
20.35 — „Chłopiec na posyłki” — film fab. prod. TV włoskiej.
21.25 — Świat i Polska.
22.00 — Dziennik.

22.15 — Studio Olimpijskie.

PROGRAM II

16.50 — Program dnia.
17.35 — Kino Letnie — „Ich troje” — film fab. prod. NRD.
19.00 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Studio Olimpijskie.
20.35 — Malarstwo i film — „Malarze prymitywni”.
21.15 — 24 godziny.
21.25 — Sylwetki X Muzy. — Krystyna Fedman.
21.50 — Wtorek melomana.
22.55 — „Ujarmiona rzeka” — rep. filmowy.

ŚRODA

9.00 — Program na dzień dobry.
9.30 — Studio Olimpijskie.
11.00 — „Chłopiec na posyłki” — film fab. prod. wt.
12.25 — Studio Olimpijskie.
16.10 — Program dnia.
16.15 — Losowanie Małego Lotka.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — Wakacje i piosenka.
17.40 — Studio Olimpijskie.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Studio Olimpijskie.
20.35 — „Nazwała mnie przekłętym mordercą” — film fab. prod. szwedzkiej.
21.20 — Ryszard Chrapek — z cyklu „Szuflada” — progr. publ.
21.40 — Dziennik.
22.00 — Studio Olimpijskie.

PROGRAM II

17.05 — Program dnia.
17.10 — „Postaw się, nie zastaw się”.
18.00 — Kino Letnie — „Słynne ucieczki” — film ser. prod. franc.
19.00 Program lokalny.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Studio Olimpijskie.
20.35 — „Wiosennie — zielennie” — śpiewana poezja.
21.05 — Śladami wynalazku — „Sposób na spawanie”.
21.30 — Operowe qui pro quo.
22.20 — 24 godziny.
22.30 — Teatr Małych Form — Jarosław Abramow-Newerly — „Bajadera”.

CZWARTEK

9.00 — Program na dzień dobry.
9.30 — Studio Olimpijskie.
11.00 — „Szkłana klatka” — film fab. prod. węg.
12.25 — Studio Olimpijskie.
15.55 — Program dnia.
16.10 — Obiektyw.
16.30 — Polygon.
16.50 — Teleferie.
18.00 — Studio Olimpijskie.
19.10 — Dziennik.
19.55 — Studio Olimpijskie.
23.00 — Dziennik.
23.30 — Studio Olimpijskie.

PROGRAM II

16.10 — W odpowiedzi na wasze listy.
16.15 — Spotkanie z Aleksandrem Bardinim.
17.25 — Studio — nasz gość.
17.30 — Nie do wiary — program Wandy Konarzewskiej.
17.45 — Studio — nasz gość.
17.50 — Polska w oczach świata — film TV szwajcarskiej.
18.10 — Studio — nasz gość.
18.15 — „Rodzina Olearczyków” — film dokumentalny Haliny Miroszowej.
18.35 — Studio — nasz gość.
18.40 — Program lokalny.
19.10 — Dziennik.
19.55 — „Wszystko za wszystko” z dyr. Jerzym Porowskim.
21.10 — Studio — nasz gość.
21.15 — „Życie codzienne” — film dokum.
21.45 — 24 godziny.
21.55 — Przed kamerami gwiazda — J. Laufer.
22.35 — Studio — nasz gość.

GWIAZDY MÓWIA

23-29. VII.

Wierzymy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21.III.—20.IV.



Rozmowa, na którą tak bardzo liczysz nie przyniesie oczekiwanych rezultatów. Musisz poszukać innych sposobów na rozwiązanie problemu, który Cię nurtuje. A może rozważysz się za innym powiernikiem i doradcą?

BYK 21.IV.—21.V.



Sytuacja jest sprzyjająca dla Twoich zamiarów, ale ostrożność nie zaszkodzi. Dlatego nie podejmuj decyzji bez uprzedniego namysłu i — przynajmniej na razie — unikaj zbytniego ryzyka.

BLIŹNIĘTA 22.V.—21.VI.



Twoje kłopoty zmniejszą się od razu co najmniej o połowę, gdy tylko przyjmiesz wobec nich właściwą postawę i przestaniesz dramatyzować. W drugiej połowie tygodnia czeka Cię wielce udane spotkanie towarzyskie.

RAK 22.VI.—22.VII.



Nadchodzący tydzień przyniesie zaskakujące wydarzenia, które spowoduje wiele zamieszania i postawi Cię przed trudnym problemem wyboru. Uważaj, by nie za bardzo pośpieszyć się z decyzją...

LEW 23.VII.—22.VIII.



Niczego nie staraj się przyspieszyć i w niczym nie przesadzaj, dla przebiegu wydarzeń w tym tygodniu będzie to bardzo istotne. Musisz zatem ubroić się w cierpliwość, wykażać się dużą dozą taktu i dyplomacji. Za nic na świecie nie słuchaj rady osoby spod znaku Byka.

PANNA 23.VIII.—22.IX.



Niespodziewany zwrot na dobre w pewnej bardzo osobistej sprawie. Wpłyne to na zmiany w Twoich planach na najbliższe dni, pozwól na działanie z większym rozmachem i większym optymizmem.

WAGA 23.IX.—23.X.



Nie daj sobie rozbić projektów na nadchodzący tydzień — zwłaszcza że tego rodzaju propozycje wynikną od osób ucale Ci nie najbliższych. Uważaj na wydatki — teraz nie wolno Ci pozwolić sobie na rozrzutność.

SKORPION 24.X.—22.XI.



Nadchodzi dobry dla Ciebie okres. Wiele spraw, na których Ci zależy, zacznie się właśnie teraz konkretyzować. Możesz mieć zatem nadzieję, że w niedalekiej przyszłości sporo uda Ci się — jeśli nie stracisz nic z dotychczasowej energii.

STRZELEC 23.XI.—21.XII.



Sytuacja jest dość napięta i wymaga od Ciebie wielce ostrożnego postępowania. Swoje racje forsuj więc z większym umiarem, dyplomatycznie, ale za to z dużą konsekwencją.

KOZIOROŻEC 22.XII.—20.I.



W tych dniach otworzą się przed Tobą nowe szanse zawodowe, które warto wykorzystać i dla których warto nawet zmienić uprzednie plany prywatne. Godna uwagi będzie również nowa znajomość.

WODNIK 21.I.—20.II.



Więcej wлары we własne siły! Tydzień zapowiada się interesującym, ale nie poddawaj się nastrojom i nie wpadaj w popłoch z byle powodu. Może spotkanie z kimś miłym podnieść Cię na duchu?

RYBY 21.II.—20.III.



Przed Tobą dni pełne wrażeń — ciekawe propozycje, udane posunięcia. Korzystne decyzje. Wiadomość, jaka nadejdzie z daleka, powinna podtrzymać Twoją wiarę w słuszność owych poczyni.

PROPONUJEMY

... obejrzenie filmu kryminalnego BIEDNY BILLY RENDER. Tytułowy bohater — złodziejsek ucieka z więzienia, gdzie wypadło mu posiedzieć parę tygodni. Ucieczka wychodzi na jaw, zaalarmowana policja odnajduje zwłoki Rendera na plaży. Drobiazgowo śledztwo wykrywa mordercę, ujawnia motyw zabójstwa.

• KTÓRA NASTĘPNA? to współczesna komedia o statystyce teatralnym, który poznaje kobiety poprzez oferty matrymonialne, by wyłudzić pieniądze i zniknąć. Film zaskakuje nieoczekiwaną pointą, precyzją rysunku psychologicznego postaci, wnikliwością spostrzeżeń obyczajowych.

• t.alnym, który poznaje kobiety poprzez oferty matrymonialne, by wyłudzić pieniądze i zniknąć. Film zaskakuje nieoczekiwaną pointą, precyzją rysunku psychologicznego postaci, wnikliwością spostrzeżeń obyczajowych.

• MAREK PEREPECZKO — autorstwa głównej roli w serialu — „Gniewko, syn rybaka”.



RYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Igor Gosko, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zygmunt Luszczyński, Stanisław Małeck, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji). ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarza redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zarządy pocztowe oraz listonosze.

DRUK: — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/3. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: — Prawo skracania materiałów nie zamówionych. Numer indeksu: 3619

[illegible]